

BLUSZCZ

*społeczno-literacki ilustrowany
tygodnik kobiecy*



Ε.

X

X

Β.

Nr. 7 – 17 lutego 1934 r.

Cena 1 zł. 20 gr.

**FOSFATYNA
FALIERA**
IDEALNY POKARM DZIECKA



**DA TWEMU DZIECKU
SIŁĘ i ZDROWIE**

WARSZAWA GRZYBOWSKA 88.



Czytelniczki
nasze

prosimy, by żądały
pism kobiecych we
wszystkich kawiarniach,
cukierniach,
restauracjach, czy-
telniach i t. d.



Do nabycia

„Darmo“

otrzyma każdy prenumerator
„Kurjera Porannego“ przyby-
wający do dnia 1 marca b. r.

5 powieści konkursowych
„Kurjera Porannego“

oto premja jaką zaofiarował
swym czytelnikom najwięk-
szy i najpopularniejszy dzien-
nik stołeczny.

Cena w prenumeracie . . . zł. 5.— miesięcznie,
urzędnicy, wojsko i nauczy-
cielstwo zł. 3.75 miesięcznie
łącznie z przesyłką.

Administracja: Warszawa, Marszałkowska 148.

Konto P.K.O. Nr. 26.888.

„PRASA“

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU
WYDAWCÓW DZIENNIKÓW I CZASOPISM
REDAKTOR: STANISŁAW KAUKIK

Wyszedł z druku zeszyt styczniowy.

Treść zeszytu:

- F. MROZOWSKI:
Bilans pracy zrzeszonych wydawców.
J. WIŚNIEWSKI:
Statystyka drobnych ogłoszeń.
A. PAWŁOWSKI:
*Kongres Międzynarodowej Federacji Prasy Tech-
nicznej.*
J. OSTROWSKI:
O własność tytułu czasopisma.



Międzynarodowa Konferencja prasowa w
Madrycie. — Udział prasy w Pożyczce Na-
rodowej. — 40-lecie „Dziennika Kujawskie-
go”. — Pobyt w Polsce O. Hermansa. —
Jubileusz Holenderskiego Związku Wydaw-
ców. — Jubileusz Dziennika „De Maasbo-
de”. — Amerykański Statut Prasowy. —
Kongres reklamy w Rzymie i Medjolanie.
— Prasa i reklama prasowa na wystawie
w Olimpij — Zyski i straty prasy włoskiej.

Życie organizacyjne. — Kronika krajowa. — Przegląd
Ustaw i Rozporządzeń. — Kronika zagraniczna. — Prze-
gląd Piśmiennictwa.

Cena zeszytu 2 zł. 50 gr. — Do nabycia w administracji
„Prasy”, Warszawa, Krak. Przedm. 40, w większych
księgarniach i kioskach „Ruchu”.

Dla **ochrony** przed **grypą**
zapaleniem gardła i zaziębieniem
używaj



Do nabycia we wszystkich aptekach.

Prenumerujcie

Czasopisma

Kobiece

BLISZCZ

SPOŁECZNO-LITERACKI
ILUSTROWANY
TYGODNIK KOBIECY

CZEKAMY JUŻ 12-CIE LAT

(O ustawę obyczajowo-zdrowotną)

W dążeniu do zdrowia fizycznego i moralnego narodu podejmuje się w Polsce wiele starań. Tem pilniej czynniki państwowe i społeczne pracują nad wykrzesaniem typu obywatela, przedstawiającego pełnię wartości moralnych i fizycznych, im więcej było zaniedbań w czasach niewoli, im bardziej skrzywione i wykolejone były poglądy i praktyka życia, im więcej przesądów zaciemniało horyzonty.

I trzeba stwierdzić, że w niezwykle szybkim tempie odbywa się przemiana obyczajowa, ewolucja poglądów w społeczeństwie, które pragnie dla nowego wychowania człowieka stworzyć odpowiednią atmosferę i wykuć nowe formy w postaci ustaw, zapewniających warunki zdrowego rozwoju najszerszym rzeszom społecznym.

Jakże wiele u nas się zmieniło w ciągu ostatnich 15 lat niepodległego bytu, który kształtujemy własnymi rękami i za który wielka część odpowiedzialności, przynajmniej połowa, jeśli nie więcej, spada na kobiety!

Kobiety muszą współdziałać i żądać, by ustawy odpowiadały istotnie tym dążeniom i zmianom, jakie niesie z sobą nowa, lepsza obyczajowość.

Muszą też w obecnej chwili zareagować na odłożenie przez Radę Ministrów projektu ustawy o zwalczaniu chorób wenerycznych.

Jak wygląda ta sprawa? Ustawa projektowana wiąże dwie reformy: obyczajową i zdrowotną. Wprowadza abolicjonizm, czyli usuwa reglamentację prostytutek, nie tylko policyjną, lecz i sanitarną, a z drugiej strony wprowadza obowiązkowe i powszechne (także dla mężczyzn) lecznictwo chorób wenerycznych w przychodniach i szpitalach. Przewidywana jest jak najszersza akcja uświadamiająca, prowadzona przez lekarzy, czynniki społeczne, oraz władze sanitarne.

Ponieważ te nowe instytucje (przychodnie, szpitale, zakłady opiekuńcze) musiałyby być stworzone i utrzymywane kosztem samorządów (gmin i magi-

stratów, oraz związków powiatowych), przeto obawy o ich obciążenie materialne były podobno motywem zahamowania toku prac nad ustawą, już przygotowaną przez Ministerstwo Opieki Społecznej, przedłożoną Radzie Ministrów do uchwalenia.

Wśród tych grup społecznych, które popierają najgoręcej wejście w życie ustaw obyczajowo-zdrowotnych, a kobiety są w nich rzecznikami licznymi, istnieje jednak przekonanie, że nie można dłużej odkładać realizacji ustawy, na którą czeka społeczeństwo już od lat 12-tu!

Sprawa ta była rozważana gruntownie na licz-
nem zebraniu Polskiego Komitetu Walki z Handlem Kobietami i Dziećmi, odbytem w końcu stycznia w Warszawie, w sali Państw. Szkoły Higieny.

Prezes Komitetu, b. minister, dr Witold Chodźko, wyjaśnił, jakie koleje przechodziły zagadnienia obyczajowo-zdrowotne w Polsce niepodległej. Odziedziczywszy po zaborcach, sankcjonujący podwójną moralność, system reglamentacji policyjnej, Polska przeszła (rozporządzenie z 12.XII 1918) na neoreglamentację, czyli nadzór sanitarny nad prostytutkami. Obok czynnika policyjnego doszedł do głosu czynnik lekarski. Utrzymana jednak została rejestracja i obowiązkowe badanie kobiet, uprawiających nierząd. W komisjach sanitarno-obyczajowych, obok lekarzy zjawiały się przedstawicielki społecznych organizacji kobiecych. Jest to stan rzeczy daleki od ideału, lecz stan przejściowy, uwarunkowany warunkami ówczesnymi i zacofaniem społeczeństwa, które dopiero co wyszło ze stanu niewoli.

Sejm ustawodawczy uchwalił rezolucję, wzywającą rząd do złożenia projektu ustawy o zwalczaniu chorób wenerycznych. Projekt taki wpłynął do Sejmu w dniu 19.I.1921, został przedyskutowany w Komisji Zdrowia i — na tem się skończyło. Ustawę odłożono. Minęły lata. Dziś, dawny projekt byłby już przestarzały, to też Ministerstwo Opieki Społecznej opracowało nowy, który wprowadza korzystną ewo-

lucję. Oprócz postanowień o leczeniu chorób wenerycznych, obowiązkowem i dla mężczyzn i dla kobiet (a nietylko, jak dotychczas, dla kobiet, uprawiających nierząd) ustawa w art. 26 znosi reglamentację sanitarną prostytutek. Staje tedy stanowczo na gruncie abolicjonizmu, jak znaczna większość państw europejskich.

Spółeczeństwo w Polsce dorosło już do tej zmiany i zasługuje na tę ustawę. Dr Chodźko szczególnie podkreślił, że wobec stanowiska kobiety, której w Polsce przysługują równe prawa polityczne i inne, byłoby rzeczą niezrozumiałą dla świata, gdybyśmy nie zdobyli się na abolicjonizm.

Sekretarka generalna Komitetu, p. Halina Siemińska, porównała zasady projektu ustawy polskiej z ustawami innych krajów. Najwyżej pod względem abolicjonizmu stoi Anglja, gdzie nigdy nie było reglamentacji, a leczenie przeciwweneryczne jest bezpłatne i dobrowolne, lecz wysoki poziom kulturalny społeczeństwa i olbrzymia propaganda uświadamiająca robią swoje.

My musimy, za przykładem ustawy niemieckiej, wprowadzić pewien rygor. W razie jeżeli chory nie leczy się dobrowolnie, lub rozpoczętą kurację przerywa, władze sanitarne mogą go zmusić do leczenia się. Ten względny przymus jest konieczny w społeczeństwie, nie dość jeszcze uświadomionem, jak nasze.

Adwokat Tomorowicz odczytał projekt ustawy, złożonej z 32 art. Uczestnicy zebrania przedyskutowali rzeczowo postanowienia ustawy. W poszczególnych punktach ustawy istnieją niebezpieczeństwa wykołejania jej naczelnej intencji, jakkolwiek naogół ustawa idzie w kierunku abolicjonistycznym. Duże obawy budziła kwestja realizowania ustawy, kwestja funduszków na przychodnie i szpitale. Na ten temat wypowiedziała się p. sędzia Wanda Grabińska-Wójtowiczowa, radca prawny Min. Opieki Społecznej, stwierdzając, że praktyczne rozstrzygnięcie będzie zależało od uświadomienia społeczeństwa o pożytku i konieczności leczenia się z chorób wenerycznych. Jeżeli obywatele będą żądali od gminy przychodni, czy szpitala, to gmina je musi wprowadzić i pieniądze

się znajdą tak, jak się znajdują na wszystkie ważne rzeczy.

W przekonaniu, że zdrowie społeczne, moralne i fizyczne jest tem najważniejszym dobrem, o które naród i państwo dbać muszą, uchwały Komitetu Walki z Handlem Kobietami i Dziećmi, powzięte na zebraniu pod przewodnictwem p. posłanki Eug. Waśniewskiej, potwierdziły, iż należy wszcząć akcję za ustawą, która jest, mimo pewnych braków, dobra i bardzo potrzebna i że należy przeprowadzić szeroką propagandę w społeczeństwie. Postanowiono też wysłać delegację w tej sprawie do p. prezesa Rady Ministrów.

Powodzenie akcji, mającej na celu tak doniosłą reformę obyczajową, nie może być obojętne kobietom-obywatelkom i matkom, wychowawczyniom pokoleń młodzieży. Kobiety, świadome swych zadań, muszą dopominać się o takie ustawodawstwo, które zbliża nas do ideału zdrowia moralnego i fizycznego i zwalcza zakłamanie podwójnej moralności: uwalnia kobietę od hańbiącego piętna, chroni pokolenia od zwyrodnień fizycznych.

Jednym z najistotniejszych i najgroźniejszych argumentów, poruszonych także w dyskusji Komitetu, jest fakt, iż nietylko mamy ogólny, wysoki odsetek chorych wenerycznie, lecz całe wsie i całe powiaty, np. na Huculszczyźnie i Wileńszczyźnie, są z pokolenia na pokolenie zarażane stale syfilisem (kiłą). Ludność, zubożniała na swe chęlnictwo, które uważa za „dopust Boży“, wcale się nie leczy. Nowa ustawa pozwoliłaby uzdrowić tysiące ludzi.

Sądząc z uczestnictwa w Komitecie Walki z Handlem Kobietami i Dziećmi, w którym zasiadają przedstawicielki wszelkich ugrupowań (zarówno Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet, jak organizacje katolickie, jak grupy społecznie radykalne, kobiety różnych przekonań i wyznań), obejmujących tysiące kobiet, ogół kobiecy stoi na stanowisku abolicjonizmu i powszechnego, dla obywateli obu płci, obowiązku leczenia się z chorób zwyrodniających.

Przyszłość młodych pokoleń, synów i córek, najcenniejszy majątek i siła Państwa, woła o realizację tej ustawy.
J. Krawczyńska.

JAK BYĆ SZCZĘŚLIWYM W MAŁŻEŃSTWIE?

DROBNE ŚRODKI PROFILAKTYCZNE PRZECIWKO ZDRADZIE.

W każdej prawie kobiecie siedzi małe stręczycielátko; kto, jeśli nie ona, zwraca mężowi swemu uwagę w restauracji, lub na dancingu, na jakąś obcą, ładną kobietę?

— Daj mi spokojnie przeczytać Kurjera — prosi mąż.

— Dobrze, ale wpierw spójrz, co to za cudna osoba, ta figura! te nogi, to musi być cudzoziemka...

— Rzeczywiście duża klasa! — powie wkońcu

pan, i do końca obiadu nie weźmie więcej gazety do ręki.

To samo robią ze swojemi przyjaciółkami; tak długo je zachwalają, przez jakiś niezrozumiały masochistyczno-perwersyjny zmysł, aż zachęcony małżonek głębiej się niemi zainteresuje.

— Miałaś rację, że Fibcia ma śliczną skórę i niebywałe oczy — powie po jakimś czasie. — A ja tak tej Fibci z początku nie lubiłem...

Na to oczywiście podnosi się jazgot:

— Fibcia ma ładną skórę? No, jeśli ty to nazywasz skórą? Wogóle skąd ty się masz znać na tem.

Pozatem to przecież idjotka skończona... Ale już za późno, moja pani, jak mąż raz dojrzy, zachęcony przez żonę, w jej przyjaciółce kobietę, to przepa-
dło, a tak prosił, żeby go zostawić w spokoju (w je-
go papierowym domku z gazet).

Nigdy tego nie róbcie...

Tak samo, jak nie należy nigdy zapraszać na dłuższy pobyt przyjaciółki lub kuzynki do domu. Wiernuś — Wiernusiem, a baba — babą. Żadnej przyjaciółce nie można pod tym względem dowie-
rzać, żadnemu najbardziej kochającemu mężowi. Objawia się to u niego coraz częstszem goleniem się, a u niej ciąglem zmienianiem sukien.

— Dla kogo się tak stroisz, ty mała kokietko? — zapyta żona — przecież niema u nas nikogo obce-
go...

— Dla ciebie kochanie... — odpowie ta rześ-
strzyga. Flircik napozór niewinny, zaczyna się bar-
dzo często od mocowania. Czyście zauważyli, jak
chętnie prowokują one w ten sposób mężczyznę?
Z wołka zrobić byczka, oto ich żądanie, a potem,
żeby w jakiś sposób nawiązać z nim fizyczny kon-
takt i żeby wykazać, niby to z pokorą, a w gruncie
rzeczy z triumfem, swoją wielką fizyczną słabość,
bo i cóż znaczy taki babski bicepsik, wobec normal-
nego męskiego ramienia wprost śmiechu wart! Ale
jakiego? Obustronnie wesołego, zdenerwowanego
śmiechu i obustronnego zadowolenia. On wykazał
swoją siłę, ona swoją bezbronność! Dwie najbar-
dziej płciowe cechy. A żona, idjotka, kula się ze
śmiechu i woła: — Jeszcze raz, jeszcze raz — niewie-
dząc, że on jeszcze raz spróbuje się mocować, ale
napewno nie w jej obecności, i że to się skończy cał-
kiem dla niej niewesoło.

Jedyna przyjaciółka, którą żona może gościć
u siebie (na krótko) to jej własna matka. Zaraz przy-
króci troszkę męzowski autorytet, pobródzi, po-
intryguje troszeczkę, pomodli się: żeby nareszcie
dzieciatko..., ale w gruncie rzeczy, jej zła fama jest
mocno przesadzona, a zalety niedoceniane. Przed-
wszystkiem, mąż czuje, że żona ma za sobą silne
plecy, i biust też, wspaniały biust belle - mery,
i zaczyna się trochę bać, zawsze co dwie baby, to
nie jedna, tu niema żartów, a potem rozkosz samot-
ności we dwoje, gdy odjedzie i nowa fala miłości

Ale naogół jak najmniej bab. Baba w dom,
wróg w dom. Taka własna siostra na przykład, jak
może popsuć miły małżeński spokój, zamącić przy-
jemną, o pokojowej temperaturze, stojącą wodę. Mę-
żowie naogół nie lubią szwagierek, bo i co z tem ro-
bić: całować — niewypada, jeszcze pójdzie to opo-
wiedzieć jego żonie. Kochać, jak własną siostrę?
Niema najmniejszego powodu... Pozostają więc tyl-
ko klótnie, uszczyпки, zaczepki i dogryzki, bo prze-
cież żaden mężczyzna nie może przejść koło młodej
kobiety tak zupełnie obojętnie. Nie wolno mu jej

Cyfry ilustrujące rozwój P.K.O.

1932 roku

Gotówka	zł. 203.495.677,15
Lokaty własne	423.933.887,97
Nieruchomości	35.513.019,22
Rezerwy	35.068.825,51

Ilość klientów 1.020.547

Powierzone ka-
pitały zł. 622.854.048,—

1933 roku

Gotówka	zł. 241.483.297,93
Lokaty własne	502.921.457,77
Nieruchomości	45.288.572,87
Rezerwy	39.955.271,91

Ilość klientów 1.226.993

Powierzone ka-
pitały zł. 715.499.869,65

OBRÓT ROCZNY

22 MILJARDÓW ZŁOTYCH.

OBRÓT ROCZNY

26 MILJARDÓW ZŁOTYCH.

PEWNOŚĆ=ZAUFANIE

traktować w sposób zaczepno-erotyczny, więc będzie
ją tępił, i atmosfera stanie się dla wszystkich troj-
ga niemożliwa. Siostrzyczka będzie ciągle przesia-
dywać w pokoju jego żony, na poufnych pogawęd-
kach, których jedynym tematem będzie „On“. Naj-
intymniejsze sekrety alkowy będą tam wywlekane.
O tem, jak cynicznie (na poczciwo) potrafią ze sobą
rozmawiać kobiety, te właśnie najenotliwsze, wie-
my wszyscy! Najbardziej ponure lekarskie terminy
będą fruwać w powietrzu, jak niewinne motylki.
Mąż domyśla się tego, jest wściekły, coraz częściej
znika z domu — „żebyście się mogły nagadać“ — po-
wiada ze złością. Cały dom gra z hukiem na „dys-
harmonji“, a siostrzyczka wzdycha i mówi:

— Tak, tak, rozwody, to już u nas rodzinne...

Mężowie (w inny sposób jak kobiety), ale też
popychają swoje żony do zdrady.

— Ja jej dowierzam — mówi taki jełop i po-
syła babę samą do Gdyni lub Zakopanego. W Zako-
panem zaś narciarze i taternicy, a nad morzem „was-
ser-polacy“ przekonają go prędko, że nikomu nie
można dowierzać. Jeśli chodzi o pójście na dancin-
g, to też lubią się wyręczać młodymi ludźmi.

— Oddaję panu moją żonę pod opiekę — mó-
wi taki poczciwiec, przecierając okulary. — Musi pan
dzisiaj mnie zastąpić...

Jak zastąpić, to zastąpić. Młodzieniec bierze
swoją misję dosłownie. Dawniej trzeba było damę
rozkochać w sobie, dziś należy ją tylko dobrze roz-
tańczyć, a wówczas w powrotnej drodze z dancin-
gu do domu taksówka zdradzi męża, że się tak wy-
rażę, „taksametralnie“ — to pewne i nieuniknione!

Macie żonę, lubiącą płasy, „très tangible“ (czyli
lubiącą się w tangu wyginać i przeciągać), to musicie
się poświęcić i chodzić sami z nią na dancin-
gi...

Magdalena Samozwaniec.

BRAT Z TŁUMU

Była dopiero 8-a wieczorem, a natrętne pragnienie snu ogarniało Olę. Znowu czuła się zmęczoną, zmęczoną aż do zniechęcenia, choć nie pracowała wiele tego dnia. Jakże zazdrościła wielkim ludziom ich gigantycznego wysiłku, Edisonowi, o którym kiedyś słyszała, że sypiał 3 — 4 godzin dziennie przez szereg lat. Odsunęła książkę i chwilę siedziała, nasłuchując.

Nie było cizy. Zegar tykotał na biurku; gdzieś w korytarzu zaskrzypiały otwierane drzwi; zza okien dolatywał śmiech i szczebiot wysokich głosów kobiecych. Ktoś grał na fortepianie monotonna, zagadkową melodję.

Podniosła się, aby spuścić roletę. Niebo było czarne.. okna naprzeciw błyszczały świetlistym prostokątem.

Nagle uczuła nieopisaną chęć opisaną komuś tego najdziwniejszego zdarzenia... Kartka papieru zaśleściła w rękach, pióro zanurzyło się w kałamarzu.

Pisała do siostry. Krótki, obojętny wstęp. Chwila przerwy, bo zdawało jej się, że jakieś kroki na korytarzu zabrzmiały i zamilkły przed jej drzwiami. Nie, ciacho...

„...I muszę Ci, Anno, napisać naprawdę dziwną rzecz. Cała historia: — tydzień temu, po lekcji stenografii wróciłam do domu i miałam wziąć się do pracy, ale wola odmawiała posłuszeństwa. Czułam się niewypowiedzianie samotna. To był wieczór. Zza okien dolatywał wesoły gwar, jakieś kroki tupotały na schodach. Lokatorzy naszego olbrzymiego domu szli na spacer, do kina, na kolację, po dwie, troje, w towarzystwie przyjaciół, narzeczonych etc. etc. Przez okno widziałam w pokoju naprzeciw p. Nunę z matką, nakrywającą do herbaty. Tylko ja sama, wiecznie sama, nie mająca z kim słowa zamienić. Przesada, prawda? — ale to była chwila słabości, przeciwko której nie mogłam się obronić.

Dusiłam się w tym pustym pokoju... Włożyłam kapelusz i wyszłam na ulicę. Z początku myślałam, że pójde niedaleko, może tylko na rogu kupię gazetę... A potem szłam i szłam, bo nie miałam dość woli czy chęci zawrócić. Szłam mocą rozpędu...

Na Nowym Świecie przewijał się strojny, gwarny tłum. Umalowane kobiety, (wszystkie piękne i młode) panowie, naogół eleganccy. Wszyscy robili wrażenie zadowolonych z życia... Stali przed kinami, oglądając fotosy, wchłaniały ich wnętrza cukierni. Zwykły wieczór wielkiego miasta. Widziało się też wysiadające z tramwajów panny, dźwigające snopy bukietów w opa-

lonych dłoniach, wracały z odwiedzin we Włochach, Radości, czy z innego „podmiejskiego raj“, który ja nazywam piekłem.

Na Krakowskim stanęłam przed jakąś wystawą. Przechodnie potracali mnie, niektórzy zaglądali mi w twarz. Pewnie, że wyglądałam trochę dziwnie w białej sukience bez rękawów i skarpetkach o 10-tej wieczór. Jakaś elegancka pani ze zgorznięciem powiedziała do towarzyszącego jej oficera: „Popatrz tylko... jak można“... Spojrzał na mnie ze współczuciem: „Zabłąkana dziewczynka“. Uśmiechnęłam się wzgardliwie. Jakoś nie przejmowałam się tem. Nie myślałam prawie nic, tylko czułam chorobliwy lęk przed powrotem do swojej „samotni“.

Nagle uczułam na sobie czyjś wzrok. Mimowoli podniosłam oczy. Wysoki, młody człowiek, słowo Ci daję, że nie wiem, jak wyglądał, nie wiem do tej pory. Wiem tylko, że uderzyło mnie odrazu, że jest także sam.

Poszłam dalej.

Po jakimś kwadransie wewnątrz nie „wzięłam się w garść“ i postanowiłam wracać. Na przystanku on, ten pan z przed wystawy, znalazł się także. Wsiadł także do „0“, ba, usiadł naprzeciw. Tego już za wiele, leniwe myśli ożywiły się, spojrzałam „piorunująco“ i — zdziwiłam się, bo... obojętnie, niewidzącą twarzą skierowany był ku szybie. A jednak wiedziałam, że jedzie dla mnie.

Staralam się nie myśleć już o tem, ale wkońcu jego uparte towarzystwo zniescierpliwilo mnie; było to już na Książęcej, kilkadziesiąt kroków od mego domu, odwróciłam się i powiedziałam kilka ostrych słów. Ale byłam więcej rozżalona, niż gniewna. — Jeszcze i ten mi dokucza — myślałam.

Sens jego krótkiej, cichej odpowiedzi zrozumiałam dopiero po chwili.

— Jestem także sam, czy to pani przykro, że chcę mieć złudzenie, że idę z kimś?

I mów sobie, co chcesz, nazwij mnie naiwną, gąską, ale ja odszepnęłam jakieś nieokreślone „Nie...“ i nawet uśmiechnęłam się. „Jest także sam!“. To znaczy, że nie chciał towarzystwa, mężczyzna może sobie wybierać, dlaczego? i dlaczego, wobec tego... „Jest także sam“. Pewnie, cóż mi to szkodzi, że idzie.

Jakiś podejrzany typ odczepił się od słupa latarni i ja mimowoli zbliżyłam się do „niego“.

— Widzi pani, że to nawet bezpieczniej, że panią odprowadzę.

Nie mówiłam już nic. Pomyślałam sobie, że powinnam jednak uwol-

nić się od towarzystwa obcego człowieka, a nie mam siły... Że to jest dla samotnej dziewczyny, którą zawsze, zawsze ktoś wykorzystuje chociażby słowem, gestem, spojrzeniem... Czy ja wiem ostatecznie, kim jest ten? Chociaż, nie zachowuje się absolutnie, jak uliczny Don Juan... Tak się kończy moja eskapada w ten letni, piękny wieczór. A teraz wrócę do pokoju „swojego“ — nuda i pustka — wiesz, to mnie napada czasami, taka „depresja“ niemądra.

Zaczepiła nas siedząca wytrwale w jakiejś bramie kwiaciarka i kupił kilka wysmukłych gladiolusów o białych kielichach. Stanęłam przed domem, było po 10-iej.

— Dziękuję i dowidzenia panu. Szybkim ruchem wyciągnął kwiaty.

— Proszę, niech pani weźmie... Siostró!

Uśmiechnął się, a ja tak byłam zdumiona tem dziwnem zakończeniem, że machinalnie wzięłam podawane kwiaty, a w tej chwili on odszedł, uchylając kapelusza.

Weszłam do hallu, udałam się na górę, do siebie, i wiesz, dziwne, ale ja wcale potem nie czułam się zaskoczona, zaintrygowana czy oburzona. Jego gesty, słowa pełne były prostoty i miękkiej tkliwości. Nie znał mnie, a miałam wrażenie, że otaczał mnie życzliwą choć nieuchwytną troskliwością... To ostatnie słowo: „siostró...“.

Dopiero po kilku dniach zaczęłam zastanawiać się nad tem. I, co najdziwniejsze, chciałabym go jeszcze kiedy zobaczyć! Prostu tęsknię do niego. Szczególnie w takie samotne wieczory, jak dziś... Jak wczoraj, jak jutro, jak zawsze. Anno, nie myśl, że skarżę się. Wiem, że samotność noszę w swej duszy. Mam przecież „znajomych“ i przyjaciół...“.

Nagle zniechęcona, Olga odłożyła list. Cóż i tak go nie wyśle... Odwykła od wysyłania listów „o sobie“, a jeszcze tak smutnych.

— Telefon do pani — wsunęła głowę panna Kazia.

— Dziękuję.

Telefon był od koleżanki, nieważny. Wracając, Olga zauważyła na drzwiach wsunięta za ramki do wizytówki kartkę. Gdy rozwinęła, okazało się, że był to bilet wizytowy. Nieznajome nazwisko, adres.

Na drugiej stronie ołówkiem, drobne litery: „Chciałem być u Pani, ale miałem wrażenie, że Pani jest czemś zajęta. Wprawdzie, jestem mniej, niż Pani znajomym, ale, aby być czemś więcej, może niekoniecznie trzeba mieć wspólnych przyjaciół, którzyby nas sobie zaprezentowali?“

To było wszystko.

Cóż to za człowiek?! Przez drzwi wyczuwa, że ktoś jest zajęty... Jak on ją znalazł? Cóż to za oryginalne pojęcie! „Niekoniecznie trzeba“ i t. d. Zapewne, ale...

Z niepokojem obejrzała się wokół siebie. Jakby bała się, że jest obserwowana do głębin myśli przez niewidzialnego człowieka.

Uśmiechnęła się. Zeszła na dół i zadzwoniła do jednej z „przyjaciółek“ z gorącą prośbą, aby poszła z nią do kina. Żdąją jeszcze na 9.15... „koniecznie, koniecznie, będę ci bardzo wdzięczna... Ależ, na co chcesz, wstąpię do ciebie... Dobrze? no, Jasieńko...

Zwykle nie lubiła bardzo tej koleżanki.

Ale nie mogła zostać sama z temi myśłami.

—o:—

Czy to źle czy dobrze, tak postąpić, jak postąpiła Olga i ten jej nieznajomy? Co z tego wyniknie?

Ale, czy wogóle jest rzeczą możliwą, aby dobrze wychowana i inteligentna panna (a że taką jest Olga, nie wątpię) pozwoliła towarzyszyć sobie obcemu człowiekowi, wdała się z nim nieomal w rozmowę

we i nawet przyjęła kwiaty? A jeżeli ten skądinąd sympatyczny gentleman to Izidor Kohn, z powieści Marczyńskiego „specjalista od Argentyny“?

I jak Olga odpowie na pytanie przyjaciółki, gdy ta zastanie u niej owego pana X.Y. z wizytą: gdzie go poznałaś?

„Na ulicy“??!

To tylko fantazja. Fantazja. Nie można tak. Nie można nawet, za nic na świecie, zbliżyć się do obcej, przemile wyglądającej pani czy panny „w moim wieku“, w parku, na plaży, na codziennym szlaku wspólnej ранней wędrówki na Książęcą — Krakowskie Przedmieście.

Podręczliwe spojrzenie „Czegóż ta chce“?

W najpobłażliwszej ostateczności: „Oryginalna!“

Gdyż można jeszcze mówić o braterstwie ludów, ale braterstwo ludzi?

Najczystszy komunał. Nawet, gdy nie jesteśmy niemal wrogimi współzawodnikami, z tej lub innej racji jesteśmy sobie poprostu obcy.

Irena Deptulanka.

Krzywica!

Te straszliwą chorobę wieku dziecięcego zwalcza tran wątrobiany w połączeniu z solami wapniowymi. Emulsja Scotta zawiera właśnie najlepszy norweski tran wątrobiany o standaryzowanej, najwyższej ilości jednostek witamin A i D oraz sole wapniowo-fosforowe i dlatego stanowi skuteczny lek przeciwko krzywicy i innym zaburzeniom w rozwoju kośćca. Dawajcie zawsze zatem Waszym dzieciom jedynie prawdziwą



EMULSJE

TRANOWA

SCOTTA

Do nabycia już od Zł. 2.—



WIZYTA U ŚW. ŁAZARZA

2)

Bo przecież przedtem doskonale im się wiodło: i to dozorstwo, i tamte doskonałe, poboczne dochody... Teraz kobieta została bez niczego, jeszcze dobrze, że dzieci jej przyjęli do zakładów, bo coby z niemi robiła? Więc sama wróciła do dawnego zajęcia: tylko już w Warszawie. Zamieszkała u jednej kobiety, wychodziła na robotę, ale zaraz pierwszego wieczora przyłapała ją policja obyczajowa. Okazało się, że jest dawno chora, zarażona, że musi odbyć długotrwałe i ciężkie leczenie, a nawet doktor jej powiedział, że te jej dzieci dlatego są kalekami, że ojciec był chory. Więc ona leczy się, i znowu wraca, i znowu ucieka, kryje się, nie daje, czasami przytapia ją i odeśła znowu do szpitala, to znowu tak się jej uda ukryć, że i pół roku o niej nie wiedzą. Tłumaczą jej, ale bo to taka, co zrozumie.

Mała dziewczynka przestała już dawno wic swoje wianki i poszła sobie, trawnik pod kasztanami jest pusty. Słońce zbliża się do zenitu i mocno piecze. Tak, więc jeszcze poszczególne, często zadziwiające losy, jeszcze kilkanaście indywidualnych tragedji...

Szpital św. Łazarza zawiera też oddział chorych dzieci, na osiemdziesiąt łóżek. Po długich schodach, niekończącymi się korytarzami, idziemy ku temu oddziałowi. Taki cudowny, słoneczny dzień, tak jasno,

czysto, wesoło. Już zdaleka słysząc śmiechy i dziecięce głosy. Bawią się, biegają. Kiedy otwieramy drzwi, dzieci ustawiają się w szereg i wykrzykują chóralnie:

— Dzieńdobry panu dyrektorowi.

Szare fartuszki, szare na głowach czepki. Biegają i gonią się, nie znając swojego losu. Ale oto wchodzę do sali opatrunkowej: na fotelu siedzi maleństwo, oblepione całe wstrętnym, czarnym strupem. Na krześle lekarskim stoi dziewczuska o pokrzywionych członkach, której całe ciało jest jedną, wielką raną. W sypialni, w kącie, chora, zarażona matka tuli do piersi swoje zarażone maleństwo, którego oczy są zalane ropą. Jakże straszne cierpienie bez winy.

Kiedy myślę o kalekach, syfilietycznych dzieciach, przypominam sobie moją podróż po Ameryce Południowej i potworności, które tam widziałam. Zwiedziłam mianowicie w Buenos Aires szpital dla dzieci i oglądałam te nieszczęśliwe, żyjące trupki. Cóż to za straszny widok. Nigdy może cierpienie nie robi takiego wrażenia, jak kiedy efekty jego widzi się na istotach, które swojego stanu nie rozumieją, nie umieją go wypowiedzieć, poskarżyć się, a straszemu jego działaniu poddane są bez winy. Syfiliś wśród dzieci jest tak częstym zjawiskiem w Argentynie i w Brazylii, że szpitale są takimi dziećmi przepełnio-

ne. To panopticum, to zbiorowisko najwymyślniejszych kalektw: dzieci ślepe, dzieci z zajęcią wargą, dzieci urodzone bez szczęki, albo bez rąk, dzieci — potwory, szkielety tak małeńkie, że prawie zmieścić się mogą na dłoni, zaledwie obciążone brunatną, pomarszczoną skórą. A w towarzystwie brazylijskim takie ogólne przyzwyczajenie do tych chorób, takie z niemi otrząskanie, że matka bez ceremonji odezwie się przy gościach w salonie:

— Klea poszła na zastrzyki, więc nie mogę pani z nią zapoznać.

Nieszczęsna Klea ma lat jedenaście.

Wychodząc, wracając korytarzami, mijam się w drzwiach z elegantem w szpitalnym chalcie. Czy dziewczęta, z którymi ostatnio rozmawiał, wiedzą, że jest tutaj?

No cóż, szpital, jak szpital... Białe łóżka, zapach lekarstw, trzystu chorych. Wtedy pytam towarzyszącego mi lekarza:

— A ilu też może być w Polsce chorych wenerycznie?

I dostaję nieoczekiwaną odpowiedź:

— Około miliona, może nawet przeszło milion.

Nie chce mi się wierzyć. Więc jakże to? Poprostu — na syfiliś i inne zaraźliwe choroby weneryczne zamieszkało się ludzkie lecza. W szpitalu u

św. Łazarza jest 750 miejsc, z czego 550 dla chorych skórnych i weneryków, ale nienormalne stosunki ekonomiczne i tutaj się odbijają, bo wiele miejsc jest pustych. Stwarza to szkodliwą fikcję, jakoby zapotrzebowanie było nie tak wielkie. Jest jednak prosto rezultatem kryzysu. W szpitalu leczą się chorzy, którzy płacą za siebie, albo za których opłaca ktoś inny, instytucje rządowe, komunalne, Kasa Chorych etc., a że pieniędzy wszędzie brak, więc i wszelkie instytucje nie kwapią się do tych przelewów. Zato we wszystkich ambulatoriach i poradniach, gdzie leczenie jest bezpłatne, panuje przepełnienie tak niebywałe, że na przykład w obyczajówce, gdzie ordynuje stale czterech lekarzy, przewija się w ciągu godziny około 70 kobiet dziennie. Większe miasta w Polsce mają oczywiście swoje szpitale, a przynajmniej oddziały dla wenerycznych chorób, także oddziały znajdują się też przy szpitalach wojskowych, przy lekarzach powiatowych i t. p., ale to wszystko nie wyczerpuje w słabym nawet stopniu straszliwego zapotrzebowania.

I cóż to wszystko znaczy wobec ognisk zarazy, jakim jest naprzykład, od czasu wojny światowej, Pokucie, gdzie po okupacji niemieckiej syfilis nigdy nie wygasa? Trzeba się też liczyć z tem, że na te choroby chorują przeważnie mężczyźni, że na stu chorych przypada dwadzieścia kilka kobiet, kilkoro dzieci i siedemdziesięciu mężczyzn. A przecież prostytutce, która się leczyla, była w szpitalu i przeszła obyczajowe rejestry trudniej wyjść zamaż i założyć rodzinę, podczas kiedy niema żadnych utrudnień dla mężczyzn, którzy bezkarnie szerzą dalej zarazę.

Bezkarnie, można powiedzieć, bo, jak już nadmieniałam w jednym z poprzednich szkiców, chociaż za zarażenie przewidziane są surowe kary, trudno sobie wyobrazić, żeby żona skarżyła o to męża, nawet wtedy, kiedy kalekie, albo zidjociałe dzieci są widowym dowodem jego winy.

— Więc może — pytam lekarza — te słynne świadectwa przedślubne?

Mówiąc to, czuję, że źle trafiłam, bo rzeczywiście, ten prosty, zdawałoby się, projekt, który przynajmniej chroniłby pary, wstępujące w legalne związki, nie cieszy się dobrą opinią. Świadectwa mało byłyby skuteczne, bo chory, przychodzący do lekarza, jeżeli nie pozostaje pod stałą jego opieką, może zawsze dobrać odpowiedni moment, może się chwilowo u innego lekarza zaleczyć i świadectwo zostanie mu wydane w najlepszej wierze.

To wszystko są półśrodki, często dzikie i niegodne człowieka, jak

reglamentacja prostytutek, która obecnie ma być zniesiona, a która przerzucała cały ciężar na kobiety, tropione, jak dzikie zwierzęta, pozostawiając na swobodzie mężczyzn, którzy tę chorobę roznoszą. Przysięgam, domy publiczne, wbrew ogólnemu mniemaniu, to prawdziwe ogniska zarazy, podsyconej przez konsumowany tam alkohol, niezbędny przy dobrej „zabawie”. Pod wpływem alkoholu choroba łatwiej się udziela i stan chorego się pogarsza.

Istnieje już w Polsce ustawa, traktująca w tym przedmiocie, która załatwia związane z nim sprawy w sposób radykalny. Przewiduje ona mianowicie ciężkie kary za zatajenie wypadku choroby wenerycznej, nakłada na lekarzy i felczerów obowiązki meldowania o takich chorobach, a samo leczenie czyni przymusowym i co za tem idzie, bezpłatnym. Ustawa ta ma być obecnie zrealizowana. Ponieważ jednak wymagać będzie ogromnej rozbudowy całego aparatu lekarskiego, poradni, ambulatorjów etc., powoła wielki zastęp lekarzy, i, co najważniejsze, obarczyć ma kosztem swego wykonania samorządy, zrealizowanie jej nastęrczy napewno dużo trudności. Je ośobiście nie widzę jednak, co chwilowo lepszego możnaby zrobić z sumami, które wpłacamy na podatki. Ustawa ta to przecież kwestja przyszłości rasy ludzkiej, wszyscy, którzy się palą do rasizmu, powinni na nią zwrócić jak najbaczniejszą uwagę, oto jest przecież „rasizm” w najlepszym znaczeniu tego słowa.

Spotykałam się ze zdaniem, że nie trzeba stosować przymusu w sprawach tak dalece prywatnych. Zdanie się jednak, że ślub, albo urodzenie dziecka jest także sprawą najzupełniej prywatną, a przecież podlega przymusowej rejestracji i nikt nie ma nic przeciwko temu, tak, że i tu pierwszorzędnej doniosłości sprawa, która obchodzi i ludzkość, i naród, i państwo, i każdego obywatela z osobna, znajdzie się nareszcie w stadium urzeczywistnienia.

Bo tak między nami mówiąc, cóż pomogą wszelkie reformy społeczne, zastosowane do tych kalek i idjotów, które codziennie z taką pasją, i w takich ilościach produkujemy?

Istnieją już w Polsce dwa projekty ustaw, które skutecznie mogłyby zwalczać zło, dręczące współczesną ludzkość, i projekty te zdają się powoli wchodzić na drogę realizacji. Jeżeli piszę „powoli”, to samo słowo to wydaje mi się jeszcze za ostre i za szybkie wobec tego żółtego naprawdę tempa, które oba projekty przyjęły. Dość powiedzieć, że pierwszy z nich, ustawa przeciwweneryczna, tuła się po korytarzach sejmowych i przedpokojach ministerjalnych od lat dwunastu, a ustawa o zwalczaniu nie-

rzędu też już ma za sobą około czterech lat embrjonalnej egzystencji, jak gdyby zupełnie była niezdolna do samodzielnego życia.

Nie wdając się na tem miejscu bliżej w historję powstawania obu projektów, chciałabym jednak pokrótce je streścić. Polska ustawa przeciwweneryczna zawiera niezmiernie wagi zarządzenia, dotyczącego przymusu leczenia chorób wenerycznych. Nareszcie więc, jak wszystkie inne choroby zakaźne, i te choroby byłyby objęte nakazem leczenia ich i meldowania do władz sanitarnych, przy zachowaniu jednak tajemnicy lekarskiej. Projekt obejmuje kilka działów, dotyczących, po wyliczeniu, które to mianowicie choroby są przedmiotem ustawy, obowiązków chorego, lekarza, samorządów, etc. etc. Chory obowiązany jest leczyć się, idąc za wskazówkami lekarza, którego obiera sobie dobrowolnie, w razie jednak, jeżeli leczenie zaniedbuje, zostanie do niego zmuszony przez odpowiednie władze, którym znowu ze swej strony lekarz obowiązany meldować jest o zaniedbywaniu leczenia przez pacjenta. Ponadto takiemu choremu zabrania się wstępować w związki małżeńskie i wszelkie takie, gdzie może istnieć obawa zarażenia, a także wykonywać czynności zawodowe, które mogłyby grozić tem samem, jak na przykład czynności kucharza, fryzjera, piekarza, mamki, etc.

Lekarz powiatowy po otrzymaniu zawiadomienia nadaje dalszy bieg sprawie, przesyłając choremu upomnienie, żądając wykazania się świadectwem zdrowia, wreszcie prowadząc ewidencję chorych, i porozumiewając się ze szpitalami, do których ma prawo kierować spornych przymusowo.

Samorządy, obejmujące ponad 15 000 mieszkańców, obowiązane są użyć część swoich funduszy na zorganizowanie przychodni dla chorych wenerycznych w ciągu lat pięciu od wejścia ustawy w życie, a gminy miejskie, liczące ponad 25 000 ludności, winny pobudować szpitale i postarać się o odpowiednią ilość łóżek.

Tak w najogólniejszych zarysach wygląda projekt. Na zebraniu w Towarzystwie Walki z Handlem Kobietami i Dziećmi, gdzie był dyskutowany, wskazywano niebezpieczeństwa, ukrywające się w sformułowaniu niektórych paragrafów. Szczególnie ryzykowne wydawały się punkty, pozwalające władzom sanitarnym żądać okazywania nawet wielokrotnego świadectw lekarskich, gdyż to mogłoby znowu być zwrócone przeciwko prostytutkom, z pominięciem zarażonych mężczyzn, i byłoby pewną analogją do istniejącej dzisiaj neoreglamentacji. Tak samo niebezpieczne wydają się

paragrafy, dotyczące obowiązków samorządów, z klauzulą, że samorządy obowiązane są do poniesienia związanych z ustawą wydatków tylko wtedy, jeżeli pozwala na to ich budżet, gdyż zachodzi obawa, że budżet ten nigdy nie będzie zakrojony na tak konieczne w naszym mniemaniu wydatki. Coprawda, jak informowała p. Siemieńska, sekretarka Towarzystwa, na całkowitą ilość miast w Polsce, liczących ponad 25 tysięcy mieszkańców, a których jest przeszło osiemdziesiąt, pięćdziesiąt kilka ma zorganizowane już przychodnie dla chorych, które tylko należałoby rozszerzyć, tak, że pozostaje około 26 miast, które musiałby rozpoczynać całą pracę od podstaw, w ilości tej jednak niema już nic takiego, co by nas mogło przestraszać.

Ustawę tę dopełniać ma Ustawa o Zwalczaniu Nierządu, której postanowienia niemniej są charakterystyczne. Ustawą tą zostałaby zniesiona w całej Polsce reglamentacja prostytutek, a nierząd nie byłby uważany za przestępstwo. Wzbronione zostałoby tylko upra-

wianie nierządu przez małoletnich do lat 21, a prostytutka, która chciałaby wrócić na drogę uczciwej pracy, otrzymywałaby wszelkie ułatwienia.

Asystując licznym zebraniom na ten temat w stowarzyszeniach, klubach i związkach kobiecych, miałam przed oczami interesujące próbki walk, jakie się muszą toczyć koło nowych projektów w minjaturze. Jedno z tych zebrań szczególnie było charakterystyczne, kiedy dwie referentki miały przed sobą dwa projekty, jeden w brzmieniu pierwotnym, a drugi, który już przeszedł tak zwane międzyministerjalne targi. Zmiany, które można było zauważyć w obydwóch brzmieniach, to słabe echo walk, które się koło nich koncentrują. Dość powiedzieć, że w pierwszej redakcji za przestępstwo uważa się i nierząd nieletnich i nierząd z nieletnimi, podczas kiedy w drugiej redakcji ta druga część jakby się w ziemi zapadła, tak dalece żaden z niej ślad nie pozostaje. W obecnym więc brzmieniu projektu karana byłaby tylko dziewczyna (ewentualnie chłopak), z którym

uprawiany jest nierząd, a dorosły i całkowicie odpowiedzialny partner wyszedłby z opresji czysty, jak gronostaj. Paragraf, dotyczący domów publicznych, też przedstawia podobno tak poważne luki, że przez luki te gotowe uciec istotne znaczenie zakazu, tak, że nastąpiłby niepożądany (jak dla kogo, widocznie) nawrót do domów publicznych. Na szczęście, niefortunny projekt otwarcia takich domów w Gdyni, który jakoby samorzutnie wywnął, został całkowicie zlikwidowany.

Oczywiście, nie trzeba się łudzić, że oba te projekty nawet, gdy narreszcie, czego całe społeczeństwo winno się jak najusilniej domagać, wejdą w życie, rozwiążą tę palącą sprawę w sposób definitywny. Bądź co bądź znacznie posuną ją naprzód, a to, co się w nich okaże w praktyce złego, będzie można następnie stopniowo usuwać. W każdym razie do wszystkich kobiet należy jak najszybsze uświadamianie o korzyści wspomnianych ustaw i przygotowywanie gruntu pod ich realizację. Hańbiące nasze obyczaje winny ulec jak najszybciej zmianie.

Wanda Melcer

U NAS I U WAS

Hiszpanka w oczach Hiszpanki

Przypominam sobie, że kiedyś wyjechałam z przyjaciółmi z północy Hiszpanji do Andaluzji. W pewnej chwili zatrzymaliśmy samochód i wysiedliśmy przed takim białym domeczkiem. Stara kobieta wyszła zeń i kiedy zapytaliśmy, czyby nam nie dała napić się wody, poprosiła nas, żebyśmy weszli do domu. Drzwi wejściowe były narozcież otwarte, jak to bywa zawsze w Andaluzji. Weszliśmy więc do pierwszego, owego lepszego zwykle pokoju, i przyjaciele moi byli zdumieni czystością i malowniczością wnętrza. Podłoga, ułożona ze specjalnych czerwonych cegieł, jeszcze była wilgotna, gdyż widocznie dopiero co wyszorowana, a na tle śnieżnej białości ścian gorzał na półkach cały szereg miedzianych dzbanów i czarek o pięknej formie.

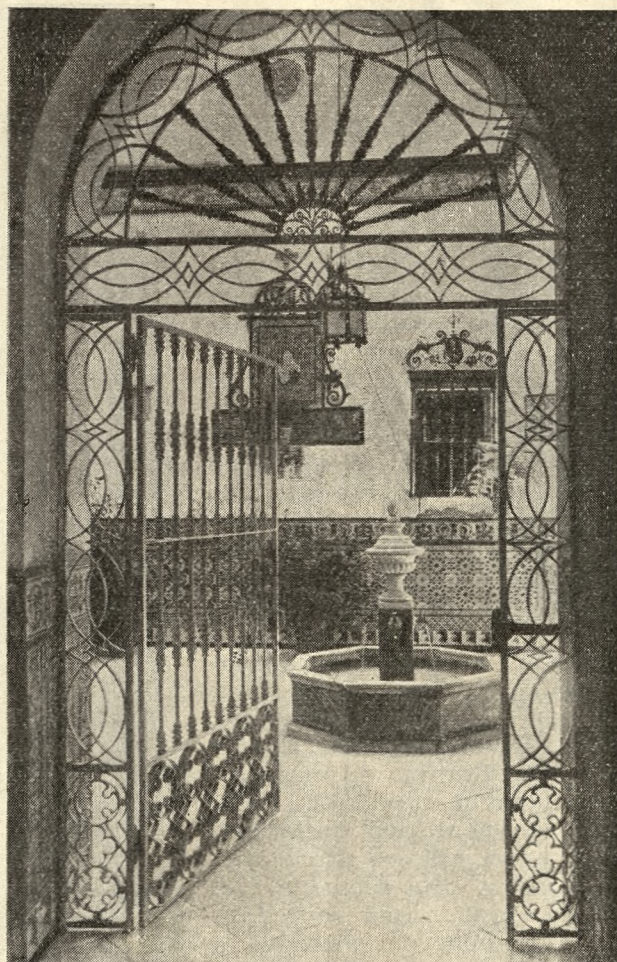
Przyjaciele moi tak byli pod wrażeniem tej niepokalananej czystości ścian, iż zapytali starą kobietę, ile razy do roku te ściany są bielone.

— Ile razy do roku?! — odrzekła zdumiona. — Ależ ja bielę je codziennie!

I tak było istotnie. Wapno jest tanie, rozrabia się je

wodą, a do bielenia używają na wsi specjalnych, własnoręcznie robio-

nych pendzli z suchych liści palmowych.



Patio w Sewilli.

(Fot. Al. Śliżiński).

Ludzie na wsi żyją w Hiszpanji bardzo skromnie i wydają bardzo mało na siebie. Zamieszkali nad brzegiem morza, mają ryb pod dostatkiem, i jeżeli sami ich nie łowią, to kupują je za grosze. Ci znowu, co mają własne warzywa i owoce, wydają również niewiele i jest dużo rodzin, w których koszty utrzymania nie przewyższają 3-ech złotych dziennie. Zapewne, biedni ludzie mają wielkiego sprzymierzeńca w słońcu, gdyż wydatku na opał nie zna się prawie wcale po wsiach Hiszpanji.

Hiszpanka, bez różnicy stanu, zakochana jest w swoim domowym ognisku i stara się jak najlepiej je utrzymywać, co się zaś tyczy miłości Hiszpanek do mężów i dzieci, to ta przechodzi wszelkie pojęcie. Naogół miłość rodzinna stoi w Hiszpanji bardzo wysoko, i to nie tylko miłość do najbliższych, ale i do dalszych członków rodziny. I tak po śmierci jakiegoś dalekiego kuzyna, nosi się po nim bardzo długo żałobę.

Ale powróćmy do domostw wiejskich. Otóż składają się

one zazwyczaj z dużego pokoju - izby, w której cała rodzina jada i siedzi po pracy, następnie jest pokój, w którym się śpi, i kuchnia. Oczywiście, każdy domek ma swój ogród, często bardzo duży. W miastach i miasteczkach rodzina robotnicza, czy rzemieślnicza zamieszkuje ta-

kiego samego typu mieszkania w wielkich domach, a wtedy, zamiast ogrodu, ma się wspólne „patio“, albo duży zadrzewiony dziedziniec, lub też taras, mieszczący się na dachu. Na takim bardzo prymitywnie zresztą, wyglądającym tarasie suszą gosposie bieliznę, i tu zbierają się i gawędzą przy szyciu, o ile słońce zbyt nie pali. Ale na ogół słońce im nie przeszkadza, i takie szycie, czy robienie jakiej-



...śpiewać można zawsze, nieprawdaż?
(Fot. Al. Śliziński).

kolwiek ręcznej roboty w licznych towarzystwie należy do najulubieńszych rozrywek kobiet tej klasy. Siedząc tak godzinami pod gorącymi promieniami słońca, opalają się na brąz tak, jak ich siostry, kobiety zamożne, które w tym celu jeżdżą nad morze i godzinami tam leżą...

Co się tyczy robót ręcznych, to

trzeba Hiszpankom oddać sprawiedliwość, że są bardzo zręczne. Idealną każdej niezamożnej kobiety jest maszyna do szycia, gdyż wszystkim bez wyjątku, szyją same dla siebie i swoich dzieci suknie, poza tym szyją bieliznę dla swoich mężów, i ubrania, w których ci ostatni chodzą do pracy. I tak siedzą one na owych tarasach, lub też na dole, w „patio“ i szyją, i gawędzą, i śmieją się, a jeżeli zdarzy się, że towarzystwa niema, lub też, że wyczerpały się tematy rozmowy, no, to śpiewać można zawsze, nieprawdaż? Umeblowanie w tych skromnych wnętrzach jest zazwyczaj bardziej malownicze, aniżeli wygodne. Rzadko można tam znaleźć wyściełane kanapy, lub fotele. Łazienki są też rzadkością w takich małych mieszkankach, jednakowoż czystość ciała jest bardzo przestrzegana w tej klasie. Co się tyczy skromnego umeblowania, to składa się ono przeważnie z malowanych na różne kolory drewnianych foteli i krzeseł z wyplataniem siedzeniami i okrągłego,

drewnianego stołu, z przymocowanym do niego żelaznym piecykiem, opalanym węglem drzewnym w wyjątkowo zimne wieczory. Na ścianach często wiszą reprodukcje dobrych obrazów, a nieraz można ujrzeć tam i cenny stary mebel...



Wesoły korowód wieśniaków i wieśniaczek hiszpańskich.

Jadło w takich skromnych domostwach jest bardzo proste, lecz pożywne i zdrowe. Mało mięsa, prawie żadnych konserw, natomiast obfitość jarzyn, ryb i ryżu. Hiszpanki gotują znakomicie i umieją przyrządzać wyborne potrawy z różnych, tanich artykułów spożywczych, które kupują albo na najbliższym rynku, albo na wózkach, które zatrzymują się przed domami. Zasada jest nigdy nic nie wyrzucać, a z resztek kombinować najrozmaitsze, doskonałe potrawy.

W Hiszpanji, jak zresztą wszędzie, wywozi się ze wsi najlepsze



Uliczka w Sewilli.

(Fot. Al. Śliziński).

produkty: nabiał, jarzyny i owoce, z rybackich wiosek — ryby i często się zdarza, że ci, co sprzedają te najpiękniejsze produkty i artykuły żywnościowe, sami ich nigdy nie konsumują. Dotyczy to zwłaszcza owoców — najwspanialsze winogrona i brzoskwinie, których Hiszpanja nie widzi wcale, są eksportowane do Paryża, Londynu i innych wielkich rynków światowych, gdzie za nie drogo płać. Rzecz prosta, wyjątek stanowi Madryt, gdzie można otrzymać najwyższe gatunki wszystkiego, co produkuje Hiszpanja. Nie importuje się do kraju ani mięsa, ani bekónów, gdyż Hiszpanja ma dostatecznie dużo i rogatego bydła i trzody chlewnej. W niektórych prowincjach zaś hoduje się tyle świń, że kiedy zarzyna się je na Boże Narodzenie, to soli się je, pekluje, wędzi i robi kielbasy w takiej ilości, że starczy tych zapasów na cały rok!

Co się tyczy ryb, to przy nieustającym, jak rok długi, połowie, ma się je stale świeże, prosto z wody. Należy zaznaczyć, że wielką rolę w kuchni hiszpańskiej odgrywa oliwa, która tam prawie zupełnie wyrugowała masło i inne tłuszcze przy gotowaniu i smażeniu potraw. Jeżeli oliwa jest pierwszorzędna i umiejętnie użyta, wszystko, co się na niej robi, jest znakomite i wcale się nie czuje jej smaku.

Co spożywa w Hiszpanji klasa robotnicza? Rano pije kawę i je chleb. W południe je zupę, ugotowaną z ryżu, ziemniaków, skorupiaków i włoszczyzny, jest to doskonałe, pożywne jedzenie; poczem następują owoce, stosownie do pory roku: czereśnie, gruszki, poma-

rańcze, winogrona. Koło czwartej jest rodzaj podwieczorku, ale w Hiszpanji nie pije się herbaty, chyba — że na lekarstwo... Natomiast pije się dużo kawy.

Wieczorem robotnik i jego rodzina je zwykle smaczną potrawkę, na którą składa się groch szablasy, włoszczyzna, słonina i drobno pokrajane mięso. Latem, jada zimną zupę, zwaną „gazpacho“, bardzo popularną w całej Hiszpanji. Robi się ją z tartej bułki, oliwy i octu, soli i pieprzu. Wkradają się do niej pomidory, strąki tureckiego pieprzu i ogórki, trochę cebuli i rozprowadza dużą ilością zimnej wody. Należycie przyrządzona, jest to wyborna zupa.

Kwestja wychowania dzieci w Hiszpanji zależna jest od zwyczajów w danej części kraju. I tak, w południowej Hiszpanji ludziska nie wiele robią sobie ze szkół. Uważają, że jeżeli dziecko umie czytać i pisać, i jeszcze coś nie coś z przedmiotów, to wystarczy na to, żeby już mogło wejść w życie i zaczęło pracować, nawet jeżeli to dziecko nie ma więcej, jak dziesięć lat... Synów posyłają włościanie do miast, do warsztatów stolarskich, mechanicznych i innych, ażeby się nauczyli (jednego z rzemiosł, część zostaje na wsi, pasie bydło, lub zaczyna pracować w polu i w gospodarstwie domowym. Dziewczynki zaś zostają w domu, sprzątają, pomagają matce gotować i doglądają młodszego rodzeństwa, a także w południe zanoszą ojcu i braciom obiad w pole. Jeżeli są trochę starsze, często się zdarza, że zastępują w gospodarstwie matkę, która dzięki temu może zarabiać poza domem szyciem i praniem, o ile to jest w mieście, lub też pracą w polu — na wsi.

Hiszpanki nigdy nie widzi się w karczmie. Przedewszystkiem, nie ma na to ani pieniędzy, ani czasu, a poza tem, tak mieszczyki jak i włościanki stronią od miejsc, gdzie zbierają się mężczyźni, gdyż mało interesują się gromadnem ich życiem. Dzieci, dom, praca w domu pochłaniają je całkowicie. Natomiast niedziela to jej dzień wypoczynku i przyjemności, a wówczas, (jak również w inne wielkie święta, stroi



Dzielnica Allaiziu w Granadzie. (Fot. Al. Śliziński).

się i idzie do parku z mężem i dziećmi, lub też używa przejażdżki w dorożkach, do których zaprzęgnięte są małe, ale bardzo rące koniki.

Na wsi gromadzą się kobiety w święta na placu. Dawniej można było widzieć na nich przesłiczne hiszpańskie szale, noszone na wykrochmalonych na sztywno sukniach. Niestety, coraz rzadziej spotyka się je teraz, gdyż i w Hiszpanji wieśniaczki przeszły na ubrania miejskie. Charakterystyczny jest brak kapeluszy, gdyż Hiszpanka albo nic nie nosi na głowie, albo koronkowy szal, podpięty różą, lub kwiatem granatu.

Ciekawy szczegół: Hiszpanja słynie z wielkich rodzin. Obecnie jest tam przeszło trzysta matek, które mają trzydzieścioro i więcej żyjących dzieci... Nie należy jednak sądzić, że jest to normalna liczba.. Nie! Wszak matek, mających po dwanaścioro — do piętnaściora dzieci, jest w Hiszpanji bardzo dużo, tak że niema mowy o tem, żeby Hiszpanja się wyludniła!...

Czysta, uczciwa i uczynna Hiszpanka jest przedewszystkiem matką i żoną, żyje dla swojej rodziny i poświęca się jej bez zastrzeżeń. Głęboko religijna, pracowita i pogodna z usposobienia, jest ona ostoją i ozdobą swojego kraju.

Z odczytu pani Mercedes Saaredza de Bolin przyswoiła T. Drzewiecka.



W parku Marji Luizy w Sewilli. (Fot. Al. Śliziński).

PODOLSKA PSZENICA W SAN FRANCISCO



Magdalena Lipkowska.

Któregoś dnia oznajmiono mi w redakcji, że zapowiedziała swoją wizytę pani Magdalena Lipkowska, profesor uniwersytetu w San Francisco. Odwiedziny rodaczek zza Oceanu zawsze są pożądane, ale przyznaję, że tym razem owionął mnie lekki strach. To zapewne jakaś zamerykanizowana Polka, cała w kratkę, w ogromnych rogowych okularach, mówiąca przez nos gardłowym amerykańskim akcentem, jedna z tych najzaciewniejszych, najczcigodniejszych drewnianych pił, które chwalebna żądza uszczęśliwienia ludzkości gania po wszystkich kongresach świata.

Tymczasem spotkało mnie miłe rozczarowanie. W drzwiach ukazała się wyniosła sylwetka eleganckiej damy, i miękki, doskonale zmodulowany głos o leciutkim akcencie kresowym, spytał, czy można się ze mną widzieć. Koszmar w rogowych okularach rozwił się w nicłość. Stała przede mną pysznie zbudowana młoda osoba o regularnym owalu twarzy, błękitnych oczach, drobnym nosku i dziecinnie wygiętych usteczkach. Z pod nasuniętej na prawą brew sportowej czapeczki wysuwał się pukiel jasnych, puszystych włosów. Co tu dużo gadać! Podolską pszenicą było od tego profesora z San Francisco.

Tym razem pierwsze wrażenie nie zawiodło. Miss Magdalena Lipkowska urodziła się na Podolu, w rodzinie ziemiańskiej — co podkreśliła — antymuzy-

kalnej. Nie męczono w niej dzieci pięciopalcówkami na fortepianie, nie wozono na koncerty i na operę do stolicy. Małą Madzię ciągnęło wprawdzie do muzyki, ale знаła ją głównie z płyt gramofonowych. A potem zagrały armaty wielkiej wojny i zerwał się nad Kresami orkan bolszewizmu.

W roku 1920 panna Magdalena jest zakładniczką polską w Odessie... Wypuszczona na wolność, jedzie do Polski i wstępuje do konserwatorium w Poznaniu. Uzupełnia swoje studia w Krakowie, poczem specjalizuje się jako pianistka pod kierunkiem Egon Petri w Berlinie. Jeden koncert w Filharmonii Warszawskiej, a potem tournée artystyczne po Stanach Zjednoczonych. P. Lipkowska ma dwanaście koncertów w ośmiu miastach, gra tylko Chopina i Szymanowskiego. Jest przyjmowana przez panią prezydentową Roosevelt w Białym Domu. Musi udzielać wywiadów na temat: na czym polega stosunek Hitlera do Hindenburga? Albo: „co Paul Boncour myśli o spadku funta?”

— Jak pani sobie dawała radę z temi pytaniami? — zapytuję niedyskretnie.

— Musiałam się zręcznie wykręcać, albo skierowywać rozmowę na tereny bardziej mi bliskie, bo w Stanach nie wolno artystce przyznać się, że na czemkolwiek się nie zna. Musi być specem od wszystkiego. — objaśnia mnie z humorem panna Lipkowska.

— Tak naprzykład z kwestji spadku funta zjechałam czempredzej na organizację polskich banków, a w szczególności P. K. O., z którą jestem dokładnie obeznana... Starałam się wogóle każdy moment wykorzystać dla celów propagandowych.

— A jak to było z tą profesurą?

— O to była całkiem osobliwa historia. Przyjeżdżam do San Francisco na koncert i zastaję w całej tamtejszej prasie następującą wzmiankę: „Przybyła do nas miss Magdalena Lipkowska, znakomita pianistka, uczenica Egon Petri, która uratowała się z Polski przed... polskimi komunistami”. Czytam i oczom nie wierzę! Zacni Jankesi pomieszała moją ucieczkę z Bolszewji do Polski z moją wyprawą artystyczną za Ocean. Ale tego nie można puścić płazem. „Wytoczę wam proces”, zagroziłam odnośnym redakcjom. W Ameryce niczego się tak nie boją, jak słowa proces, szczególnie, gdy go wytacza kobieta. Nietylko zamieszczono sprostowania, ale jeszcze poproszono mnie, abym miejscowej publiczności powiedziała o tem, jak Polska daje sobie radę z komunizmem. Miałam więc nietylko koncert, ale i dwa odczyty. A rezultat ich był taki, że mi zaofiarowano objęcie wydziału muzyki przy uniwersytecie w San Francisco. Jednocześnie zobowiązano mnie do wygłoszenia całego cyklu odczytów o Polsce w różnych miastach Stanów.

Tu należy dodać, że p. Magdalena Lipkowska wszędzie tam, gdzie grała, nazajutrz po koncercie związowała Stowarzyszenie Przyjaciół Polski.

Obowiązki kierownicze wydziału muzyki w uniwersytecie w San Francisco obejmuje w r. 1935. Cały bieżący rok chce zużytkować na opracowanie cyklu propagandowych odczytów i... odpowiedzieć na cały kufer listów, które przywiozła ze sobą z Ameryki, gdyż po każdym koncercie otrzymywała ich co najmniej setkę.

Szczęście Boże! Myślę, że będzie chleb dla Polski z tej podolskiej pszenicy w San Francisco.

Old Lady.

Z TEATRÓW

„Rodzina” Słonimskiego.

Słonimski jest mistrzem dowcipu. Ta broń nie zawodzi go nigdy, nawet wtedy, gdy grunt usuwa mu się z pod nóg. Słonimski nie jest szermierzem „na udeptanej ziemi”, woli lotne piaski fikcji i paradoksu. Jego „Rodzina” zbudowana jest na gruntownej nieznanomości sfery ziemiańskiej łącznie ze swoście pojętą ideologią asymilacyjną. To wszystko zakrawa na naiwność z jednej, na bezczelność z drugiej strony. zarywa z publicystyki, zalata międzynarodówką, a w rezultacie niebardzo trzymałoby się kupy, gdyby nie niezwykle wprost poczucie komizmu, które te wszystkie rozsypane klepki ściska w jedną beczkę humoru.

Poszczególne dowcipy mają tę niezawodną celność, która musi budzić na widowni żywiołowy wybuch śmiechu, nawet wtedy, gdy zmieniają się one w strzały zatrute i nietylko lechcą naskórek, ale godzą w żywe mięso. Ta łatwa i lekkomyślna nonszalancja, z jaką w „Rodzinie” w sposób sketch’owy zalatwia się cały splot zawitych problemów społecznych, politycznych i rasowych, zbliża Słonimskiego z Devallem, autorem „Towariszcza”. Tylko Deval ma więcej wrodzonej słoneczności i pogody i tem łatwiej może jej dać folgę, że przecież w gruncie rzeczy porachunki emigracji rosyjskiej z bolszewizmem obchodzą go jedynie jako pretekst do wywołania komicznych spięć. I podczas, gdy autorowi francuskiemu chętnie wybaczymy jego ignorancję w sprawach psychiki obcego narodu, to od autora polskiego mamy prawo wymagać przynajmniej znajomości polskiego obyczaju. Tymczasem tu właśnie wkraczamy na lotne piaski. Autor co chwila potyka się lub grzęźnie w sytuacjach nie do pomyślenia, zdradzając tem całkowitą nieznanomość terenu.

Wszystko jest możliwe: i to, że wielki pan Lechicki, ongi magnat na rozległych włościach, dziś zubożały i zdziwaczały ramol, całe swe życie spędził

Marja Dąbrowska i Stefan Jaracz.



Modzelewska i Jaracz
w „Rodzinie”.



na pokątnych romansach, nie gardząc dziewczkami folwarcznymi i żydóweczkami z miasteczka, i to, że cała okolica jest do niego podobna, i to, że swoich dzieci nieślubnych sam się doliczyć nie może, ale żeby ten szlachecki donżuan z całym cynizmem miał mówić przy swojej legalnej córce i jedynej dziedziczce imienia o swoich wyczynach rozplodowych, — temu żaden prawdziwy Polak nie uwierzy.

Są i drobniejsze, ale bardzo znamienne gaffy. Np. ten młynarz Rosenberg, rozbijający się po polskim dworze, jak po swoim młynie. Otóż, gdyby nawet Rosenberg był milionerem, a pan Lechicki właścicielem kilkowlókowego, obdłużonego wyżej uszu folwarku i nawet, gdyby pan Lechicki siedział u tego żyda w kieszce, to jeszcze ten żyd stałby skromnie z czapką w ręce przy

drzwiach, nie dlatego, żeby mu to ktoś nakazywał, ale dlatego, że skłoniłby go do takiej postawy nakaz wewnętrzny, tradycyjne poczucie hierarchji towarzyskiej. Inna sprawa, czy ta hierarchja jest słuszną, czy nie, czy w dzisiejszych czasach nie jest już anachronizmem, a jednak ona istnieje i, co ciekawsze, z upodobaniem stosowana jest właśnie przez sfery obciążone dziedziczną służalczością.

A wreszcie, chociaż gość w dom, Bóg w dom, ale śmiem wątpić, żeby w jakimkolwiek polskim dworze tak cackano się z aroganckim, hitlerowskim smarkaczem, jak to się dzieje w „Rodzinie”, nawet gdyby zachodziło przypuszczenie jakiegoś pokrewieństwa z lewej ręki z panem domu.

To są wszystko napozór drobne zgrzyty, ale decydują one o tonacji sztuki. I tu znowu nasuwa się porównanie z „Towarzystwem”. Slonimski patrzy na rzeczywistość polską, jak na egzotyzm i ta jego wewnętrzna obcość stanowi zarówno jego słabość, jak i siłę, gdyż pozwala mu nie raz na dokonywanie pewnych ciekawych odkryć, na ujawnianie niespodzianych antynomij, tkwiących w istocie naszych stosunków społecznych, a przez to na wydobywaniu akcentów nieco makabrycznego, jak na nasz smak, humoru. Np. ten chłop, wierzący naiwnie, że należy mu się „jeneralska czapka” i pensja weterańska, gdyż w 1863 roku razem z innymi chłopami wiązał powstańców i oddawał ich w ręce kozakom, to boleśnie autentyczny dokument naszej, jakże niedawnej, przeszłości.

Tyle co do szczegółów. A rdzeń sztuki? Jeśli się zacznie do niego docierać, natrafia się na bajeczne perspektywy. Okazuje się bowiem naprzód, że zasięg wpływów polskich arjo-żydów (mieszkańców) jest niesłychanie rozciągły. W Bolszewji, w Niemczech hitlerowskich wszędzie ich pełno, i wszędzie zajmują stanowiska czołowe. Co ciekawsze, jest to, według autora, najlepszy materiał na patriotów polskich, bo nigdzie żydom nie jest tak dobrze, jak w Polsce. Mówi się o tem tak szeroko i tak lirycznie (sute obiady w bankrutującym dworze polskim są argumentem bardziej przekonywującym od symbolicznej „polskiej mgły”), że należałoby zapobiec wystawieniu „Rodziny” np. w Palestynie. Groziłaby nam wówczas poważnie masowa imigracja z Tel-Awiwu...

Sens moralny sztuki: „rodzina” polska przytuli do swego łona wszystkie swe dzieci, prawe i nieprawe, a co ważniejsza, karmić je będzie własną piersią. Z tą aprowizacją może być gorzej, ale mówi się: trudno. Noblesse oblige.

„Rodzina” była zagrana świetnie. Każda postać miała właściwą oprawę i interpretację. Stosunkowo najgorzej czuł się Jaracz w skórze filozofującego szlagona. Poradził sobie w ten sposób, że zrobił z niego Franza Fiszera bez brody. Powiedzonka tego nowoczesnego Jowialskiego brzmiała rzeczywiście bardziej naturalnie i przekonywująco, gdy je wygłaszał tubalny głos, tak dobrze znany z Ziemiańskiej i Ips'u. Modzelewska była rozkoszna, jak zawsze. Mistrzowski był właściciel pralni na wakacjach.

S. P. O.



Premier p. M. Daladier wchodzi do gmachu Ministerstwa Wojny.



*Manifestanci atakują autobus, ustawiają drabinę i usiłują zahamować ruch uliczny.
Aresztowanie demonstrantów.*



Z UBIEGŁEGO TYGODNIA

*Barykady prawicy francuskiej. — Plac Zgody — placem walki. — Bohaterowie i nienawistni. — Zawsze Korsykanin! — Tragiczny dzień. — Konsolidacja socjali-
stów? — Uśmiech Doumergue'a. — Tęsk-
nota za dyktatorem. — Pakt Bałkański. —
Wizyta ministra Becka w Moskwie.*

Ulica paryska obalila rząd Daladiera. Ale tym razem stawiała barykady prawi-
ca, jeżeli oczywiście zechcemy bardzo ści-
śle określić nie same rozruchy, ale ich
impuls. Hasło wyszło bowiem od tych
stronnictw, które, mimo różnicowań, są
reakcyjne, względnie już faszystowskie.
Więc była tu przy robocie i „Action Fran-
çaise” i „Camelotte du Roi” i „Croix de
Feu”. Zaczem poszły nawet groteskowe
wezwania zawsze gotowego do objęcia
tronu kandydata z „bocznej linii Burbo-
nów”.

Jednakże elan ulicy paryskiej jest
czemś tak swoistym, że, kiedy się czyta o
barykadach, ma się odrazu na myśli i mar-
sylvankę i wolność i bodaj że carmanjole.
Tem bardziej, że demonstrującym faszy-
stom francuskim szli w sukurs — komu-
niści. Tak się więc stało, że atak na par-
lament był w programie obu najskrajniej-
szych ugrupowań: z prawa i z lewa.

„Plac Zgody” na urągawisko swojej
nazwy przemienił się w plac walki. Pre-
mier Daladier w myśl swoich zapowiedzi
nakazał stłumić tumulty najostrzejszymi
środkami. Użyto więc broni palnej, za-
ciągnięto przed gmachy armaty i karta-
czownice. Zaczem już wszystko poszło
„według reguły” i połała się krew. Paryż
ma znowu swoich bohaterów, dziesiątki
zmarłych i setki rannych. Paryż ma swo-
ich nienawistnych, którym pośpiesznie na-
dano przydomek „morderców”: Daladiera
i ministra spraw wewnętrznych Frota. Ma
ponadto swoich ulubionych, a raczej swo-
jego Korsykanina, byłego prefekta po-
licji, Chiappe'a.

W rzeczywistości ma jednak Paryż
swój tragiczny dzień: 6-ty lutego. Dzień
ten jest ostrzeżeniem, ponieważ objawił
dążenia prawicy i słabość wpływów lewi-
cy, również rozdrobnionej na frakcje i od-
cienie. W wilgę rozruchów lewica z ław
Izby Deputowanych trzykrotnie dawała
Daladierowi votum zaufania. Mógł przeto
były premier mieć uludę zwycięstwa,
mógł na tym parlamentarnym triumfie bu-
dować swój program siły i nieustępliwo-
ści. Ale parlament i tym razem nie roz-
strzygał o biegu wydarzeń. Przemogła uli-
ca i Daladier musiał ustąpić.

W tej chwili, gdy na czele rządu fran-
cuskiego stanął były prezydent Gaston
Doumergue, gdy rząd jest „rządem ocale-
nia”, a w skład gabinetu weszli byli pre-
mierzy, oraz ludzie zaufania — nagle ode-
zwali się socjaliści francuscy. Być może,
że naprawdę uda im się skonsolidować,
być może, że wszystkie odłamy poddadzą
się przewództwu neosocjalistów. Tymcza-
sem jednak chodzi tylko o próbę sił, nie-
jako o stwierdzenie swojego wpływu na

masę pracowniczą. Socjaliści ogłosili więc
strajk generalny na poniedziałek (12 b. m.),
pragnąc w jakiś sposób zmanifestować
się w tych niespokojnych dniach.

Narazie jednak umysły znacznie się
uspokoili z chwilą objęcia rządów przez
Doumergue'a. Piszę się już o charaktery-
stycznym uśmiechu „Gastonnetta”, bo lu-
dek francuski ceni sobie uśmiech nawet
w tak ponurych momentach, jak obecne.
Szeroko rozciągnięte, cienkie wargi star-
szego pana (Doumergue liczy siedemdzie-
siatkę) są bodaj że większą rekwizycją uspo-
kojenia, niż cała energia nowego premiera.
Bo nowy premier ma energję i wie, czego
chce. Jeszcze przed utworzeniem rządu
przez Daladiera powiedział o tem kilka
słów do słuchu opinii. Opinia otworzyła
wtedy zdumione oczy i gładko wysnuła
wniosek o wzmożeniu rządów, o poskro-
mieniu przewagi parlamentu. Wywieszono
nawet coś podobnego do faszyzmu, co,
prawdę mówiąc, nie przeraża już dziś tak
bardzo Francuzów. Weszło tam nawet
w modę marzenie o dyktaturze i coraz
częściej mówi się we Francji, że brak jest
człowieka. Wśród tylu wytrawnych mę-
żów stanu brak jest właśnie „tego jednego
człowieka”! Może nim będzie Gaston
Doumergue...

Wypadki francuskie zagłuszyły swoją
wrzawą wszystkie inne. A tu właśnie stało
się coś ważnego na Bałkanie. Państwa bał-
kańskie podpisały bowiem pakt, zapew-
niający pokój na półwyspie i tem samem
wykluczający wojnę. Chyba wolno już
dziś powiedzieć, że „kocioł bałkański”
przestał wrzeć!

Wracając z wędrówek po Europie do
własnych spraw, notujemy wizytę ministra
Becka w Moskwie. Prasa zagraniczna
stwierdza, że oficjalna wizyta polskiego
ministra spraw zagranicznych w Sowie-
tach oznacza kontynuację polityki zbliże-
nia obu państw i tem samem zaprzecza
pogłoskom, jakoby niemiecko-polski pakt
nieagresji ochłodził stosunki polsko-so-
wieckie.

H. N.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

Pani Wandzie R. z Zawólcza. Bardzo je-
steśmy wdzięczni Szan. Pani za wypowie-
dzenie swej opinii, która pozwoli nam u-
zgodnić pozorną rozbieżność poglądów
Szan. Pani i naszej recenzentki teatralnej.

Za najpoważniejszą wadę omawianej
sztuki uważa ona właśnie fakt, że ujemna
postać „papuszińskiego” wypadła żywo i
prawdziwie, podczas gdy dodatnie postacie
pary narzeczonych i ich starego przyjacie-
la są blade i nienaturalne.

Również nieprzekonywujący jest ich
konflikt uczuciowy, skoro tak łatwo uda-
ło się go zażegnać, choć przecież sytua-
cja w niczem się nie zmieniła.

W sztuce teatralnej, jak zresztą w każ-
dym utworze literackim, nie to jest waż-
ne, co autor *chciał* przeprowadzić, ale *jak*
to zrobił. Dobre chęci przy nieopanowaniu
tematu obracają się nietylko przeciw au-
torowi, ale i przeciw jego najszlachetniej-
szym zasadom, czego byliśmy, niestety,
świadkami w rzeczonyj sztuce.

KSIAŻKA DLA WSZYSTKICH

Zainteresowana nową wypożyczalnią
książek, przeznaczoną wyłącznie dla pro-
wincji i opartą na abonamencie zbioro-
wym, zwróciłam się pod wskazanym adre-
sem, Warszawa, Zielna 17, o bliższe infor-
macje.

W lokalu obszernym, złożonym z 7 po-
koiów, ściany założone półkami z książka-
mi w gustownej a mocnej i solidnej oprawie,
biurka założone kartotekami, katalogami,
metrykami książek, kartami czytelników
i t. p. W osobnym składzie zapas
skrzyniek, specjalnie obmyślanych dla naj-
dogodniejszej przesyłki książek.

— Jaki oddźwięk znalazła myśl Pań-
stwa wśród szerokich sfer prowincjonal-
nych?

— Wprost entuzjastyczny. Oto kilka
listów, których codziennie otrzymujemy
sporo:

„Wyczytałam w K. P. ogłoszenie wy-
pożyczalni książek, umożliwiającej korzy-
stanie z niej czytelnikom z prowincji.
Ucieszyłam się doprawdy bardzo, że na-
reszcie zrealizowały się marzenia *mieli*,
wielu osób z prowincji, gdzie niema biljo-
tek. A tak chciałoby się czytać, przecież
właśnie dla prowincji książka powinna
być wszystkim”. Lidja S.

„... życzę nowopowstałej instytucji,
która wyczuła moment potrzeby szerokich
kół czytelników, będących zdala od źró-
deł kulturalnych, jak najlepszego rozwo-
ju”. Jadwiga M.

— Widzę, że głównie panie są zadowo-
lone z powstania „Książki dla Wszyst-
kich”.

— Panowie wyrażają swe zadowolenie
nieco inaczej, lecz niemniej gorąco.

— A z jakich sfer rekrutują się kan-
dydaci na czytelników?

— Z najróżnorodniejszych. Zgłaszają
się lekarze i adwokaci, nauczyciele i księ-
ża, wojskowi, zwłaszcza z Kop'u, urzędni-
cy pocztowi i kolejowi, ziemianie i drobni
rolnicy.

KREM-PUDER
„DERNIER CRI”
UŻYWAJĄ WYTWORNE, ELEGANCKIE PANIE





KOBIETA W SWIECIE I W DOMU

SZOFRZY TAKSÓWEK STRAJKUJA...

Manifestacja szoferów taksówek w Paryżu przeciwko nowej opłacie za benzynę. Epilogiem tych zajęć były liczne aresztowania manifestantów, które widzimy na zdjęciu.

„MADAME TAXI“.

Niedawno odbył się w Paryżu strajk szoferów, protestujących przeciwko nowej

taksie. Brały w nim również udział kobiety — szoferki, których kilka prowadzi taksówki w stolicy Francji.

W związku z tym podajemy kilka szczegółów z życia jednej z nich, pani Reine Mathieu.

„Madame Taxi“, tak bowiem brzmi jej przezwisko, już dawno zapomniała o ośmiodzinnym dniu pracy.

Powszechny kryzys gospodarczy zbyt silnie dotknął ten sposób zarobkowania.

O godzinie więc ósmej rano wyjeżdża na miasto, a powraca najwcześniej o jedenastej wieczorem.

Gdy z krótko uciętymi włosami, w berecie na głowie, zasiada przy kierownicy, wygląda zupełnie, jak chłopak. Kokieterja nie może mieć miejsca w zawodzie, w którym częstokroć trzeba umaczać ręce w oliwie, lub leżąc na ziemi, naprawiać motor.

Pani Mathieu zna oczywiście doskonale mechanikę, a jej maszyna nie ma dla niej tajemnic.

Życie jej obfituje w liczne przygody. Otrzymała bowiem wykształcenie, włada kilkoma językami i tylko jakiś przypadek, czy zamilowanie do samodzielności zmusiło ją do zajęcia miejsca przy kierownicy taksówki.

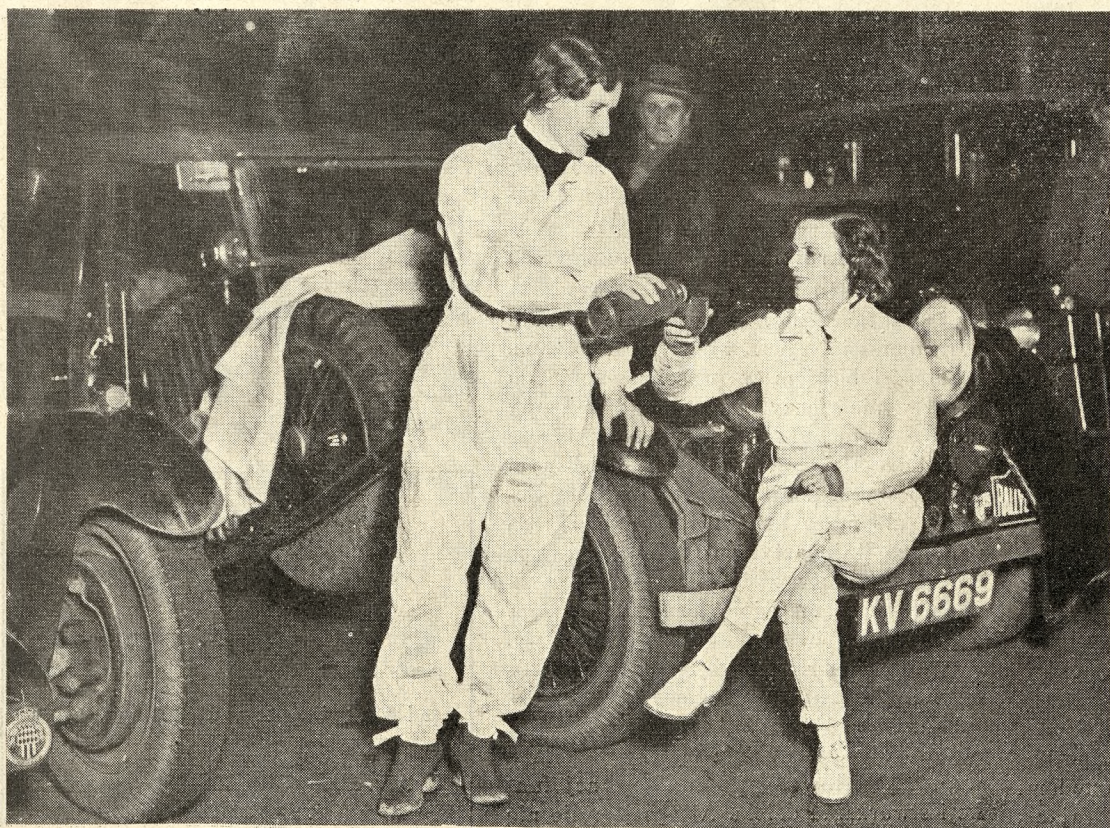
O czym marzy „Madame Taxi“?

Pragnie oddać swe wiadomości i doświadczenie na usługi kobiecej policji. I rzeczywiście, spoglądając na nią, myślimy o „policewomen“ angielskich, tak taktownych, oraz pożytecznych w swych ciemnych mundurach...

Niestety we Francji istnieje nadal brak zaufania do kobiet. A pani Mathieu mniej się uskarża na swych klientów, niż na klientki, które niejednokrotnie opuszczają jej samochód, nie ufając zręczności kobiety — szofera.

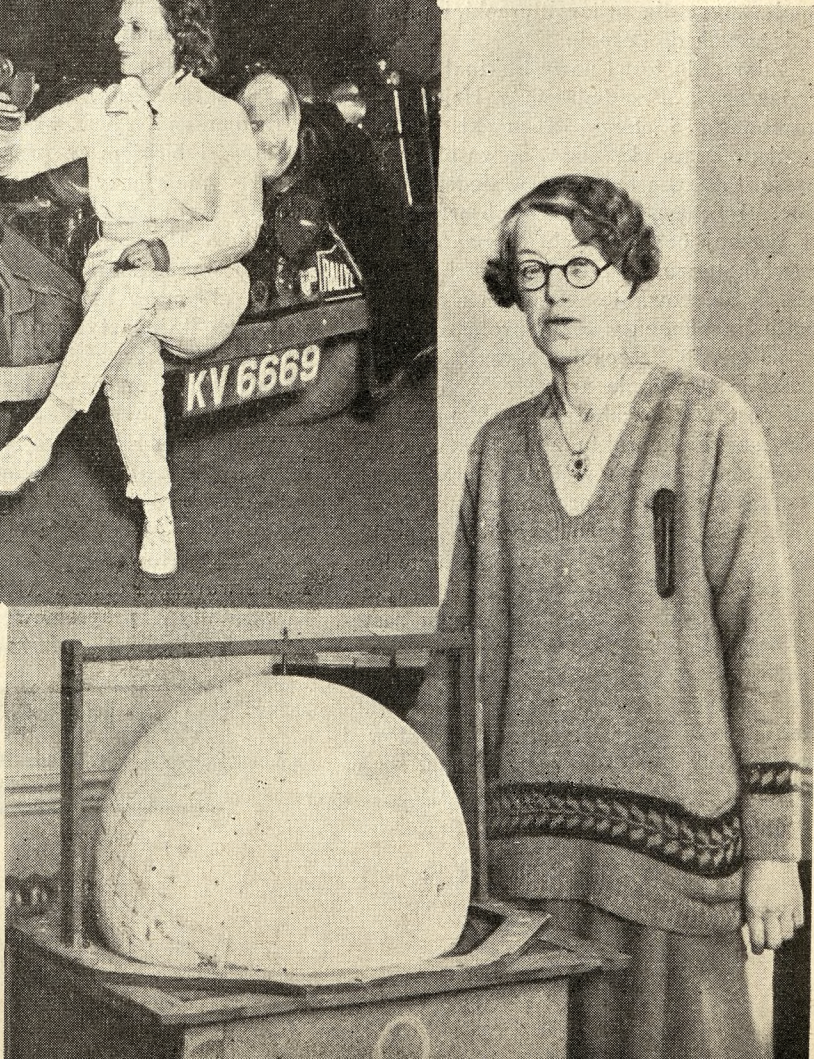
ODZNACZENIE ANGIELSKIEJ ASTRONOMKI.

Uniwersytet w Oksfordzie nadał tytuł honorowego magistra filozofji Miss Bellamy, która od lat pracuje w obserwatorium uniwersyteckim nad mapami niebios. Kilkanaście lat temu 18 najglówniejszych obserwatoriów podzieliło między siebie przestrzenie nieba i podjęło się fotogra-



Z RAIDU AUTOMOBILOWEGO W MONTE-CARLO.

Dwie urocze uczestniczki raidu posilają się podczas dłuższego postoju.



fowania i klasyfikowania gwiazd, ustalając w ten sposób mapy niebieskie. Miss Bellamy, która wcześniej od innych ukończyła swoje prace, przez jakiś czas współpracowała z obserwatorium watykańskim, a po ukończeniu tej współpracy pomoc swoją ofiarowała swoim kolegom w Poczdamie, którzy skwapliwie z tej oferty skorzystali.

ŚLUB CYGAŃSKIEJ KSIĘŻNICZKI.

W angielskim hrabstwie Middlesex odbył się wśród tradycyjnych obrzędów ślub szesnastoletniej księżniczki cygańskiej Le-

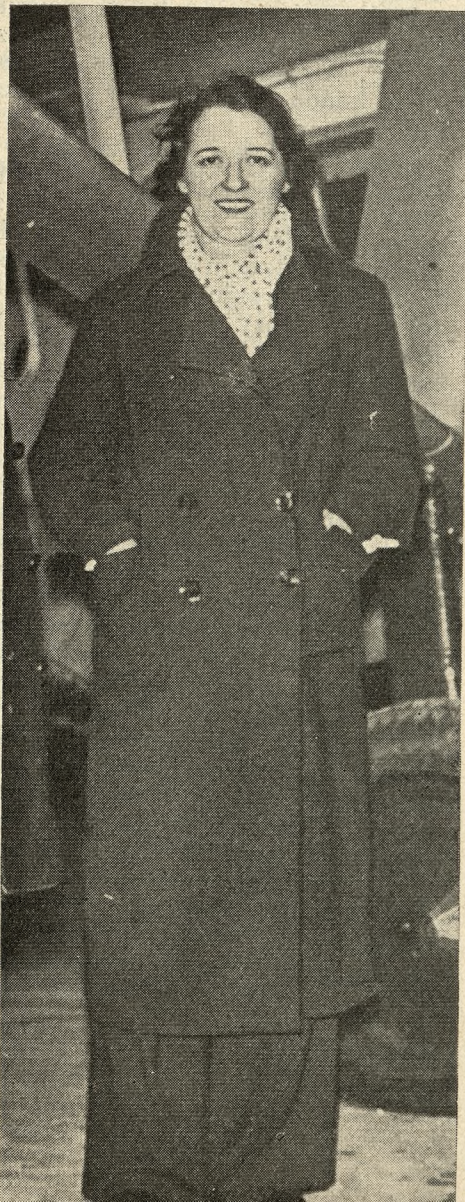


OTWARCIE KONGRESU STUDJÓW NAD ZAGADNIENIAMI NARODOWEMI.

W Paryżu nastąpiło otwarcie Kongresu Studjów nad zagadnieniami narodowemi, który został zorganizowany przez Unję narodową dla prawa głosu kobiet. W chwili otwarcia od lewej ku prawej widzimy: p. Marie Moreau, adwokatkę przy Trybunale Sprawiedliwości w Paryżu, księżnę de Rochefoucault, prezeskę Towarzystwa, p. Pierre, E. Fladin, byłego ministra oraz panią J. Balsan, wiceprezeskę Unji.

MARYSE HILSZ LECI DO TOKJO.

Lotnisko w Villaconblay, p. Maryse Hilsz w chwili odlotu do Tokio. Lotniczka francuska odleciała w towarzystwie mechanika Prax'a na maszynie, zaopatrzonej w motor 650 C. V.



ny Evaro z siedemnastoletnim wodzem cygańskim. Panna młoda miała na sobie białą jedwabną suknię ubraną monetami złotymi.

ORYGINALNY PREZENT ŚLUBNY.

W niektórych dzielnicach Prowancji i Haut Languedoc istnieje zwyczaj, że panna młoda, przybywając do męża, przywozi ze sobą całe umeblowanie: szafę, łóżko, stół i krzesła.

Mebie, pięknie przybrane wstążkami przez narzeczoną, zostają odniesione do jej przyszłego domu nadzwyczaj uroczyście. A właśnie szafa jest tym prezentem ślubnym, który szczęśliwa narzeczoną ofiarowuje przyszłemu mężowi.

Napełniona bielizną, silnie pachnącą lawendą, szafa ma na froncie wyrzeźbione przez domowego stolarza, dwa całujące się gołębki.

liściastych; trociny z drzew iglastych nadają mięsu zapach żywicy. Wyjątek stanowią gałązki jałowca. Dodane przy dokończeniu wędzenia, wpływają dodatnio na smak mięsa.

Zasada jest, aby materiał, użyty do wywoływania dymu, nie tlił się, ale i nie wybuchał płomieniem, a gdy się zapali, wtedy zawsze należy go tłumić, dosypawszy zwilżonych wodą trocin.

Ongiś, gdy Polska była zasiana gęsto dworami i gdy jako opału używało się prawie wyłącznie drzewa, w każdym prawie domu była urządzona prymitywna wędzarnia. Polegała ona na tem, iż wewnątrz komina były umocowane haki i drążki, na których się wędliny wieszalo. Dziś ten sposób zupełnie wyszedł z użycia i słusznie. Z postępową techniką wymyślono tysiące nadzwyczaj pomysłowo skonstruowanych wędzarni, które zadanie swoje spełniają znakomicie.

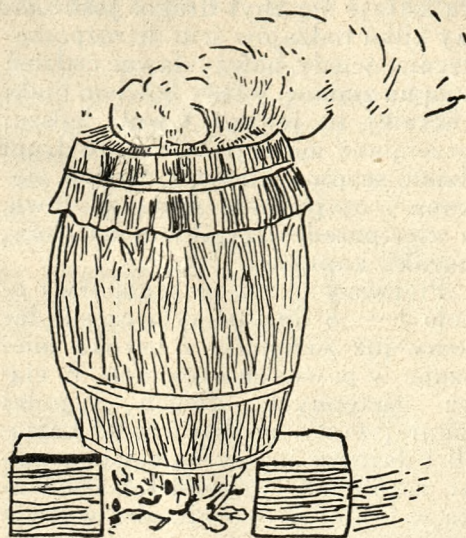
Niestety do użytku gospodarskiego się nie nadają, gdyż posiadają dwie kardynalne wady.

1) wymagają skomplikowanej obsługi fachowej;

2) są zbyt kosztowne, aby opłaciło się je stawiać dla małej produkcji, jeśli się np. dwa razy do roku bije w domu wieprza. Inna kwestja, że porządnie założona fabryka wędlin trwałych miałaby wszelkie widoki powodzenia, gdyż I gat. naszych wędlin znajduje chętnych odbiorców zagranicą i wartoby, aby te panie, które mają ku temu warunki, zainteresowały się tą gałęzią produkcji. Tak się dziwnie ceny kształtują, że, zakupiwszy za 100 złp. żywca, można za wędliny wyciągnąć 150 złp. już po odtrąceniu wszelkich kosztów. Budowa przemysłowych wędzarni nie leży w ramach tego artykułu, to też wspominam o niej tylko mimochodem.

Urządzenie domowej wędzarni nie jest wcale trudne i nie pociąga za sobą jakichś wielkich kosztów. Wędzarnię gospodarską najlepiej umieścić na strychu, przy kominie, idącym od kuchni. W kominie tym wybija się dwa małe okienne otworki, zwykle wystarcza 35 ctm. $\times$ 35 ctm., z tem, że jeden umieszcza się u dołu, tuż nad podłogą (należy ją doskonale zabezpieczyć od ognia, najlepiej blachą) z lewej strony, a drugi wybija się na wysokości jakiegoś 1.20 m. z prawej strony ściany komina. Pierwszy dolny otwór jest przeznaczony do wpuszczania dymu, drugim górnym powinien uchodzić.

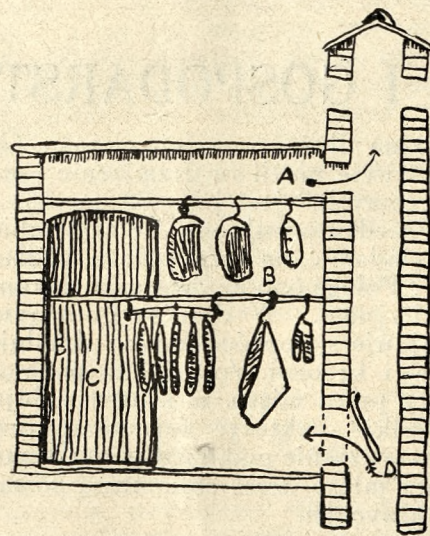
Oba otwory muszą być zaopatrzone szczelnymi, żelaznymi zasuwami tak, aby je można było zupełnie hermetycznie zamknąć. Dalej należy komin z otworami obudować rodzajem murowanej szafy



Mała wędzarnia w beczce.

z drzwiami blaszanymi, doskonale dopasowanymi w całości, aby dym nie mógł się niemi przedostawać. Szerokość takiej szafy wynosi zwykle około półtora metra, głębokość 1 — 1.20, a wysokość zależnie od wysokości strychu, z tem, że im taka wędzarnia jest wyższa, tem lepiej.

Wysoko, u góry jednej z węższych ścianek szafy umieszcza się niewielkie okienko z ruchomą zasuwką dla przewietrzania wędzarni. Wewnątrz na ścianach umieszcza się u góry haki dobrze odstające i drążki poprzeczne, ruchome. Drążki te ustawia się na wbitych w ścianę klamrach żelaznych. Pamiętać należy, że w momencie, gdy w takiej wędzarni wisi mięso, nie należy używać do palenia ani węgla, ani torfu, a jedynie drzewa. Jeśli to niemożliwe, to poprostu należy do tej wędzarni wstawić wielki a płaski żelazny garnek, sypiąc do niego łopatką żar drzewny, na to 3—4 garście odpadków i trocin z twardego drzewa, wsunąć do wędzarni i natychmiast zamknąć drzwi. W pierwszych dniach po zawieszeniu mięsa puszcza się dym



Wędzarnia na strychu, przybudowana do komina kuchennego.

trzy razy dziennie, z początku słabszy, a później mocniejszy.

Mięso powinno być objęte dymem ze wszystkich stron. Dym ten wpuszczany musi być bardzo punktualnie, t. zn. w równych odstępach czasu; na noc mięso musi być zabezpieczone od przemarznięcia. Wędzarnia musi być co dzień w ciągu 15 — 20 m. wietrzona. Jak już zaznaczyłam, trwale wędliny otrzymuje się jedynie przez wędzenie ich dość długo w stosunkowo zimnym dymie.

Najbliżej komina wieszają się szynki i wogóle grube kawałki. Wędzenie trwa stosownie do ilości i grubości mięsa i siły dymu od 1 — 28 dni. Jeżeli szynka po naciśnięciu jej palcem nie poddaje się, oznacza to, że jest już gotowa. Po szynkach wieszają się grube kielbasy, salceson, słoniny i boczki, a najdalej od dymu polędwice, ozory i cienkie kielbasy. Kielbasa potrzebuje zwykle 10 — 12 dni, salceson, polędwica i słonina wędzi się od 10 — 16 dni, a kisзки pasztetowe 1 — 2 dni.

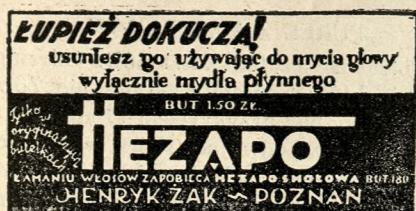
Do wędzenia naprędce drobnych sztuk można użyć jeszcze prostszej wędzarni, której zmontowanie prawie nic nie kosztuje. Wystarczy stara beczka, której się wybiło dno górne i dolne, przykryło się ją workami i ustawiło na podstawie z kilku cegieł. Beczka ta oddaje specjalne, cenne usługi przy wędzeniu cienkich kielbas, boczków i ryb. Beczka taka powinna mieć 1 m. średnicy i 1 i pół m. wysokości. Przed ustawieniem jej na ceglach przygotowuje się w ziemi kanalik dla przyływu powietrza. Na ten kanał kładzie się stary ruszt żelazny, na którym układa się drzewo, ustawia na to beczkę i roznieca ogień.

Ważną jest rzeczą, aby lufcik był zwrócony w stronę wiatru i obejmował tyle miejsca, wiele zajmuje beczka. Gdy ogień dostatecznie się rozżarzy, nasypuje się trocin, aby się mógł wytworzyć obfity dym.

Na wierzchu beczki ustawia się pionowo szereg drążków, do których przywiązuje się mięso lub ryby, te ostatnie głową na dół, tak, aby jedna sztuka drugiej nie dotykała.

Ryby zwykle wędzi się przez 1 — 2 godzin. Gotowe są, gdy skóra daje się z łatwością ściągnąć. Kielbasy muszą mieć dym od 4 — 6 godzin, a szynki do 12. W czasie wędzenia musi ktoś nieustannie ogień podsycać. Wędzarnię taką trzeba tak ustawić, aby była dość daleko od dymu, aby broń Boże nie wzniecić pożaru. Ale raz jeszcze zaznaczam, że wędliny w ten sposób wędzone nie dają się miesiącami przetrzymać.

Marzenna Saryusz-Stokowska.



RACJONALNE PALIWO

Owoce oleiste.

W okresie zimna, a zatem na późnej jesieni, w zimie i na wczesną wiosnę, organizm ludzki łaknie pokarmów o wysokiej ilości kalorii, pokarmów utrzymujących trwałą, niewygasający płomień, który zasila motor-organizm.

Zrośnięci w nierozdzielalną całość z szablonem, niewolnicy przyzwyczajenia i przesądów, niechętnie przechylamy się ku nowym systemom odżywczym. Każde niepowodzenie z tej dziedziny wyolbrzymiamy, każdą ceną i wartościową nowość, nawet naukowo umotywowaną, długi czas staramy się bagatelizować.

Działają tutaj na wyobraźnię fakt, że wiele z pokarmów dzisiaj uznanych za wysoce wartościowe, na podstawie badań naukowych i doświadczeń, przeszłość katalogowała pod rubryką: „szkodliwe”.

Do tych „szkodliwych”, ciężkich, trudnostrawnych, *niezdrowych* nauczyliśmy się zaliczać rodzaj „mięsa roślinnego”, jakim są orzechy i migdały. Prawdopodobnie tę *złą sławę*, a właściwie *nieślawę*, zawdzięczają owoce oleiste niedomaganiom dziecięcym w okresach poświęceń, które przypisać raczej należy nadużywaniu wszelkiego dobrego świętecznego, jak spożywaniu orzechów i migdałów (bakalje, mazurki, strucle i t. p.).

Zresztą każdy, kto pokusi się o zapoznanie się ze składnikami tych owoców i ich wartościami odżywczymi, będzie musiał wyrzec się raz na zawsze niesłusznych przesądów.

Pomiędzy migdałem i orzechem świeżym, dojrzałym, spożytym natychmiast po zdjęciu z drzewa, a migdałem i orzechem suchym, zachodzi poważna różnica, na korzyść tych ostatnich.

Fenomenem, którego, jak dotąd, nauka jeszcze umotywować nie umie, jest fakt, że poważny procent wody, znajdujący się w świeżych owocach orzechów i migdałów przemienia się w okresie wysuszenia owocu w azot, tłuszcz i cukier.

I tak: w świeżym migdale znajdujemy zaledwie 2,10% tłuszczu, gdy w migdale wysuszonym procent ten wypowiada się poważną cyfrą 54,20. Pozatem migdały zawierają w sobie 25% białka wysoce odżywczego (przez co zasługują

w pełni na miano mięsa roślinnego) oraz fosfor — sól mineralną, tak bezcenną pożywkę dla nerwów i umysłu.

Badania naukowe, prowadzone w Stanach Zjednoczonych i w Belgii, wykazały, że migdały należy zaliczyć do owoców o najwyższej skali odżywczej, zdolnych w pierwszym rzędzie do dostarczenia organizmowi ludzkiemu azotu, tego niezastąpionego źródła energii. Z tego wynika, że migdały są pokarmem wskazanym i cennym niezależnie od wieku i stanu rozwoju organizmu, a zatem spożywać je powinny zarówno dzieci, jak młodzież, osoby dorosłe i starsze.

Migdałowego entuzjazmu nie należy jednak przenosić z migdałów słodkich na gorzkie, które w większych ilościach mogą stać się szkodliwe. Zarezerwujmy więc dla nich specjalną dziedzinę: aromatycznego dodatku cukierniczego, stosowanego umiarkowanie.

Migdałów nie trzeba spożywać ze skórką. Sparzone wrzącą wodą, „wyluskane”, obmyte w zimnej wodzie, nęcą oko i podniebienie swoją słodką, smaczną jędrnością. Czyżby użębienie nie byłoby w stanie zmacerować dostatecznie chrupkiego migdała, ten lepiej zrobi, spożywając migdały mielone na specjalnym młynku, niż łykając zbyt duże kawałki, które, leżąc w organach trawiennych, mogą nawet wywołać pewne podrażnienie.

Stosowanie migdałów w jadłospisie jest wielostronne.

Można je podawać, jako *owoc* na deser po obiedzie, lub kolacji; włączyć w skład owocowego śniadania, tak wskazanego przez naukę o racjonalnym odżywianiu. Używać jako dodatku do sałat jarzynowych i owocowych, kompotów, sosów, legumin i ciast; wreszcie, jako zaprawę do zup i sosów, ale to już w stanie płynnym, pod postacią „mleka migdałowego”.

Mleko migdałowe znajduje się w

BEZSENNOŚĆ

wyniszcza organizm

a powstaje głównie wskutek zaburzeń układu nerwowego. Sztuczne środki nasenne nie działają na dłużej, a wywołują stepienie i zanik wrażliwości nerwów.

Tylko zioła Magistra Wolskiego „Pasiverosa” zawierają Kwiat Młeki Pańskiej (Passiflora) i idealnie łagodzą zaburzenia systemu nerwowego (nerwice serca, bóle głowy, histerję), oraz sprowadzają krzepiący sen, identyczny ze snem naturalnym. Już po krótkim czasie stosowania cały system nerwowy powraca do stanu normalnego.

Zioła ze znak. „Pasiverosa”

Do nabycia w aptekach, drogeriach (składach aptecznych) lub w wytwórni: Magister Wolski, Warszawa, Złota 14. Objasniające broszury wysyłamy bezpłatnie.



pokażnej ilości na rynkach handlowych zagranicznych, a popyt dostrzymuje tempa podaży. U nas wygórowana cena skreśla mleko migdałowe z rubryk produktów codziennego użytku. Jednak tam, gdzie w grę wchodzi organizmy, wymagające intensywnego, a nie przeciążającego organów trawiennych odżywiania (rekonwalescencji, dzieci anemiczne, osoby chore na cukrzycę), można przyrządzać mleko migdałowe w niewielkiej ilości, w sposób dostępny dla skromnego budżetu.

Wystarczy poprostu zemleć bardzo mało na młynku kilka pięknych, jędrnych migdałów słodkich, wsypać do szklanki, czy słoika i zalać tyłoma łyżkami wody przegotowanej (o letniej temperaturze), ile było migdałów, zamieszać kilkakrotnie i pozostawić przykryte.

Mleko migdałowe dodaje się do zupy, lub sosu już gotowych, zdjętych z ognia. Nie należy ich podgrzewać ponad 60 stopni.

Orzechy włoskie, wprawdzie nieco mniej cenne w rzędzie owoców oleistych od migdałów, nie są pozbawione wad. Ciekawy proces przemiany wody na składniki wysoce wartościowe wyposaża je również w tłuszcz, azot i celulozę. Orzech trochę może zbyt ciężki dla „wątrobiarzy” może swobodnie figurować wśród spożywanych codziennie owoców. Wskazane jest obieranie go z cienkiej wierzchniej skórki, szkodliwej przy większym spożyciu dla organizmu, z powodu silnej gorczy. U orzechów suchych skórkę można usunąć jedynie po sparzeniu jąder wrzątkiem.

Jadra orzechowe muszą być doskonale zmacerowane zębami przy spożywaniu. Dobrze jest, jedząc orzechy w większej ilości, przegryzać je chlebem, bułką, pulchnym, miękkim ciastem, inaczej łatwo wywołują podrażnienie jamy ustnej (afity), a łykane w zbyt dużych, nie zmacerowanych kawałkach, mogą również spowodować podrażnienie żołądka.

Ale i nato jest rada! Zmielone na młynku tracą swoje drażniące właściwości i nie wymagają ani pracowitości szczęk, ani asystencji pieczywa.

Orzechy są doskonałym dodatkiem do wszelkiego rodzaju sałatek, uświetnieniem ciast, podstawą wielu legumin, a w stanie zarówno świeżym, jak i suchym najmielszym może akompaniamentem wieczornej gawędy, snutej w ciągu długich, zimowych wieczorów.

Wanda Dobrzańska

JADŁOSPIS TYGODNIOWY

NIEDZIELA.

Obiad:

Rosół z makaronem domowym.
Sztuka mięsa zapiekana w sosie chrzanowym — kartofle z wody.
Groszek zielony, bulwy, marchewka, bruksełka z masłem.

Torcik kruchy z konfiturami z truskawek.

Kolacja:

Salatka z kapusty włoskiej z jabłkiem i groszkiem pozostałym od obiadu.
Jajka w sosie pomidorowym — kartofelki przysmażane.
Grzanki, masło — torcik z obiadu.
Herbata.

PONIEDZIAŁEK.

Obiad:

Zacierka na wodzie ze słoniną.
Nerki cielece z duszoną kapustą czerwoną — kartofle.
Legumina z pszennej kaszki na zimno.

Kolacja:

Salatka z rydzwów kiszonych.
Kluseczki kładzione z tartym serem szwajcarskim (wypiekane w piecu).
Chleb razowy, masło — herbata.

WTOREK.

Obiad:

Zupa szczawiowa czysta na rosole z kostek wieprzowych.
Schab pieczony razem ze śliwkami suszonymi — purée z kartofli.
Grzanki z owocami z Wecka.

Kolacja:

Budyń z ryżu z groszkiem — sos hollenderski.
Kompot z suszonych owoców.

ŚRODA.

Obiad:

Zupa purée z drobnych rybek.
Forszlak ze śledzi — sos ostry kaparowy.
Pyza drożdżowa gotowana na parze — sok, albo konfitury.

Kolacja:

Bliny z masłem klarowanym.
Salatka z kartofli i jarzyn.
Chleb razowy, bułeczki — masło — herbata.

CZWARTEK.

Obiad:

Zupa jarzynowa na buljonie z kluseczkami z naleśników.
Kotleciki cielece z farszem z wątróbki — salatka z czerwonej kapusty z jabłkami, purée z kartofli.
Biszkopt z marmoladą owocową.

Kolacja:

Tartinki z chleba razowego z masłem i ogórkami z konserwy.
Kasza gryczana czarna ze słoniną.
Ser, marmolada, masło, pieczywo — herbata.

PIĄTEK.

Obiad:

Zupa grzybowa czysta w filiżankach.
Paszteciki z ciasta śmietanowego — farsz z grzybków i kapusty.

Ryba smażona z chrzanem — kartofle z wody, salatka zimowa rozszponka z kartoflami (zimnemi) krajanymi w kostkę.
Krucho pierożki z powidłami.

Kolacja:

Rolmopsy, albo śledzie marynowane.
Kartofle w mundurach — masło.
Pieczywo, ser biały z kminkiem, masło — herbata.

SOBOTA.

Obiad:

Kartoflanka przecierana z grzaneczkami.
Pieczeń duszona — kluseczki krajanne.
Borówki.

Kolacja:

Jarzyнки i jajka na twardo w galarecie.
Salatka z rydzwów kiszonych.
Pieczywo, masło — herbata.

PRZEPISY GOSPODARSKIE

SALSEFJA SMAŻONA.

Dorodne korzonki salsefji oskrobać, rzucić do zimnej wody, zakwaszonej sokiem cytrynowym i lekko osolonej. Gotować w wodzie lekko osolonej i zaciśniętej sokiem cytrynowym. Po upływie 15 minut wyjąć z wody, osączyć, dogotować w mocnym rosolu (nie przegotować!), znów osączyć. Maczać w klarze, smażyć na złoty kolor na obfitym smalcu, albo przyrządzonej w domu fryturze. Podawać na okrągłym półmisku, wysłanym serwetą.

BULWY ZAPIEKANE.

Starannie oczyszczone bulwy, niewielkie, ugotować na lekko osolonej wodzie. Osączyć. Wysmarować rynkę ogniotrwałą, albo ogniotrwały półmisek masłem, ułożyć bulwy, zalać sosem beszamel, posypać po wierzchu tartym serem szwajcarskim, skropić masłem, zapiec w bardzo gorącym piecu na rumiano.



PUREE Z KASZTANÓW.

Ponacinać czubki kasztanów. Odrzucić zepsute, których niestety nie braknie. Zdrowe gotować pod przykryciem 15 minut, potem obrać z podwójnej skóry, włożyć do rondelka, zalać mlekiem i gotować tak długo, dopóki się zupełnie nie rozgotują na gęstą, gładką masę. Uważać, żeby się nie przypaliły! Gotowe kasztany przeprasować przez sito, włożyć znów do rondelka, dodać szczyptę soli, sporo masła deserowego, cukru do smaku. Wstawić rondel z kasztanami w naczynie z wrzątkiem, przykryć i trzymać tak, aż do chwili wydania. Purée z kasztanów jest wykwintnym dodatkiem do białego drobiu i białego mięsa pieczonego, albo do bitych kotlecików.

PIEROŻKI ZE SZPINAKIEM „RAVIOLI”.

25 dkg. mąki pszennej, 1 jajko, łyżeczka masła deserowego, tyle wody, aby ciasto było delikatne, jednak nie zbyt miękkie. Z tej proporcji zagnieść ciasto, jak na pierogi, przykryć je wygrzaną miseczką i pozostawić na stolnicy około pół godziny.

Obgotować szpinak na wodzie. Odsączyć bardzo starannie, a nawet odcisnąć z wody. Przepasować przez sito. Dodać: masła deserowego, sporo tartego sera szwajcarskiego, albo parmezanu (sera dać tyle, aby smak zrobił się „ciekawym”), wymieszać farsz, posolić do smaku.

Ciasto walcować po kawałku (nie wszystko naraz, bo obeschnie). Nakładać farsz ze szpinaku i wycinać małe pierożki, wielkości dwuzłotówki. Gotować na bardzo obfitej wodzie. Osączyć ułożony w rynce ogniotrwałej, przesypując każdą warstwę tartym serem i skrapiając obficie masłem klarowanym. Wstawić na chwilę do pieca, żeby się doskonale wygrzały. Podawać w rynce.

KEKS NIEZAWODNY

(na żądanie Pani Celiny Wdowiszewskiej).

Proporcja: 6 jajek, 30 dkg. najpiękniejszej mąki pszennej, 30 dkg. masła, 30 dkg. cukru pudru, 10 dkg. skórki pomarańczowej osmażanej w cukrze, 10 dkg. rodzynek sultanskich, 10 dkg. fig.

Utrzeć do białości żółtka z pudrem. Na drugiej misce rozetrzeć masło na śmietanę, a gdy się już zrobi puszyste, dodawać po łyżce mąkę i ciągle jeszcze ucierać. Dodać stopniowo do masła z mąką ubite żółtka i ciągle ucierać. Gdy się masa zrobi gładka, równa i pulchna, dodać: połowę sztywno ubitej piany z pozostałych białek, rodzynki w całości, a skórki i figi pokrajane w cieniutkie paseczki. Lekko wymieszać, dodać resztę piany, znów wymieszać. Wlać ciasto w korytko blaszane wysmarowane masłem i wysypane mąką. Piec nie krócej, jak półtorej godziny w średnim piecu, stawiając formę najpierw na dolnej, a gdy ciasto wyrośnie, na górnej kondygnacji.

Rodzyńki, skórki i figi przed włożeniem do ciasta wsypać na sito, przesypać mąką pszenną i odsiać ją jak najstaranniej, tak, żeby owoce zostały tylko upudrowane. W ten sposób rozłożą się łatwo równomiernie w cieście, a nie będą opadały na dno.

Melba.

Wieczorowy kapelusz
letni z białych piór z
czarnymi rajerami.

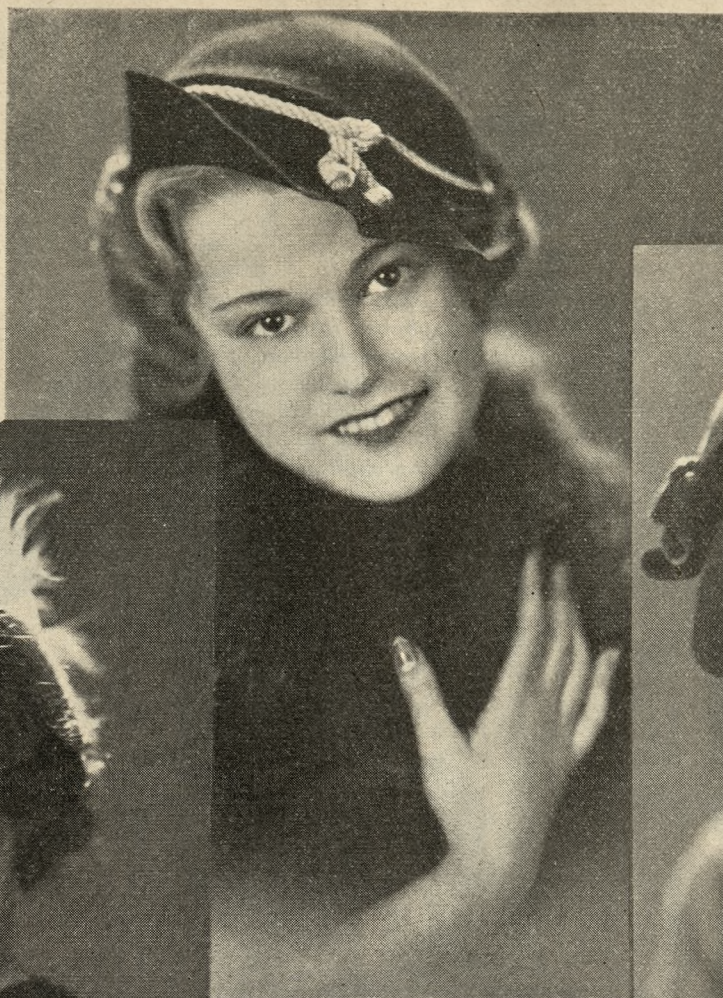


Kapelusz z jedwabnego
filcu, przybrany złotym
sznurem.



Czarny kapelusz z to-
galu, podzielony na czę-
ści i przytrzymany na
czubku głowy małą kla-
merką.

Czarny kapelusz wio-
senny z jedwabiu z od-
winiętym rondem.



Czapeczka sportowa z
wełny ze skórzanym
daszkiem.





1 B. Suknia na ulicę z welwetu lub wełny, przybrana futrem.

Palto wełniane, spięte szerokim paskiem z skóry.

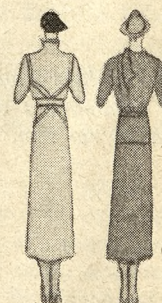
Suknia na ulicę, przybrana guzikami.

2 B. Kostjum z lekkiej wełny, przybrany jedwabiem.



1 B.

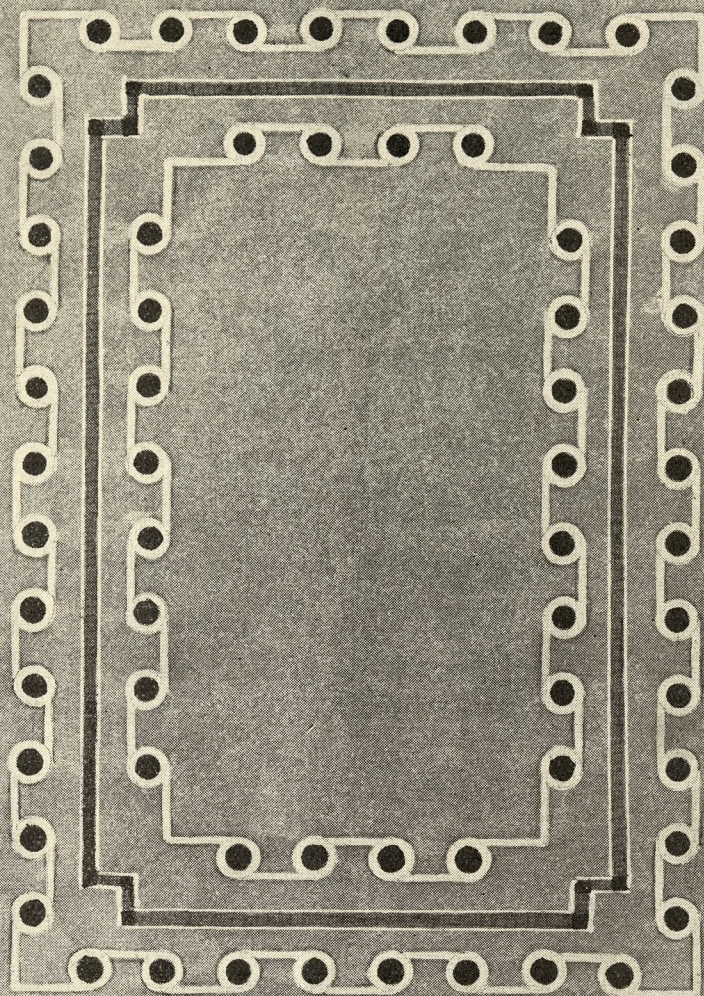
2 B.





3 B. Palto półdługie z karczkiem stebnowanym.
 Kostjum z lekkiej wełny, przybrany taśmą.
 Palto półdługie z jasnej wełny.
 Palto z ciemnej wełny — pasek z jaśniejszej
 skóry.

3 B.



O B R U S

Wielkość 1.14 m. × 1.58 m.

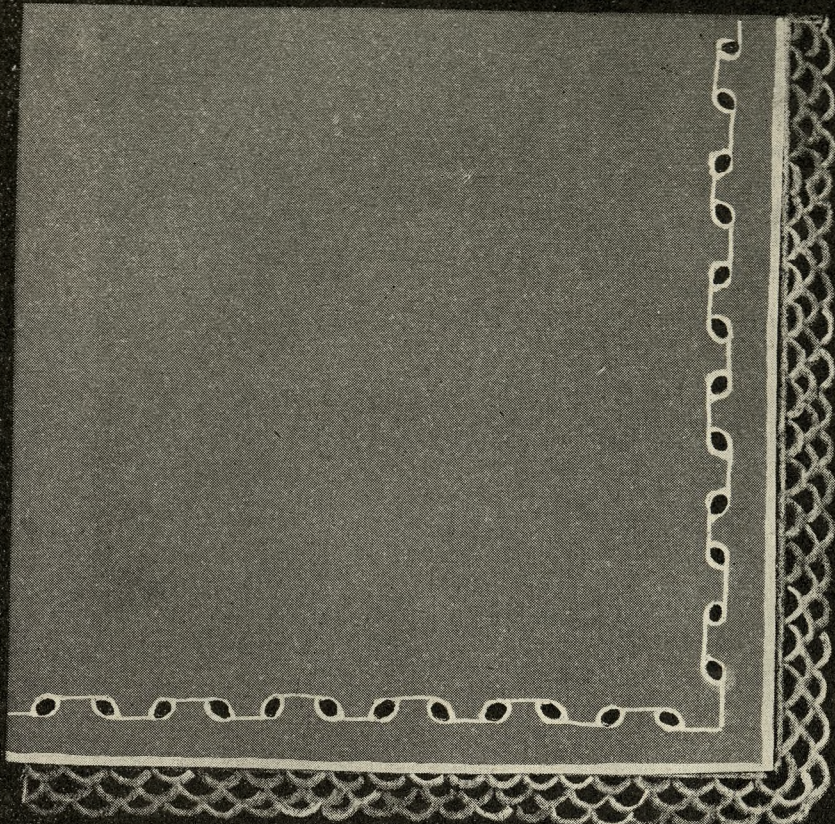
Obręb szerokości 6 cm. przydziergany po prawej stronie okrętką. Motyw dziurek podany na arkuszu wzorów. Obrus może być wielkości dowolnej, może być na mały stolik, tackę, może też być na stół na kilka osób. Uważać tylko należy przy rozmieszczeniu motywu, żeby wypadł poza nakrycie, bliżej środka. Kalkujemy motyw na płótno, uważając, żeby biegł po prostej nitce. Lepiej najprzód wyciągnąć i zrobić mereżkę. (Wiązanie dowolne, szerokość 1 cm.). Haft obwodzimy gęsto i podkładamy grubo bawełną, żeby atłasek był wypukły. Kolejno wycinamy dziurki, zostawiając trochę brzeżka i obrzu-
camy gęsto atłaskiem.

KROPKI JAKO MOTYW DEKORACYJNY

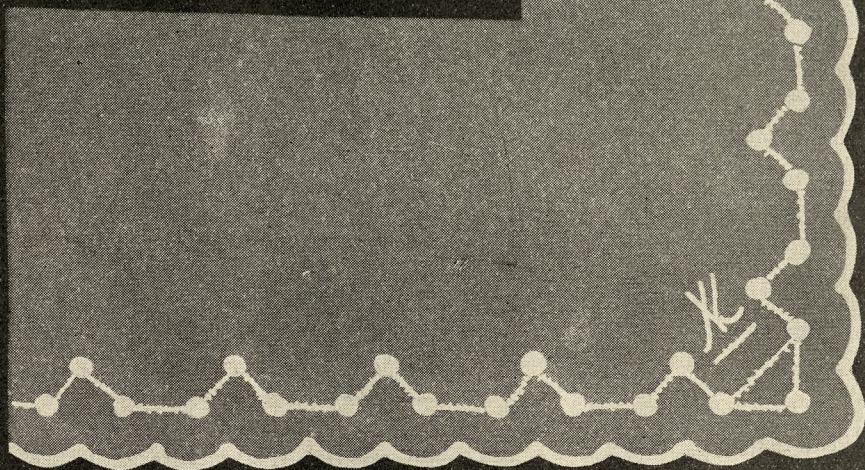
Trzy chusteczki.

Trzy te chusteczki najładniej wyjdą na lnianym batyście haftowane mouline. Po wyciągnięciu brzeżnej nitki należy przekalkować deseń na materiał.

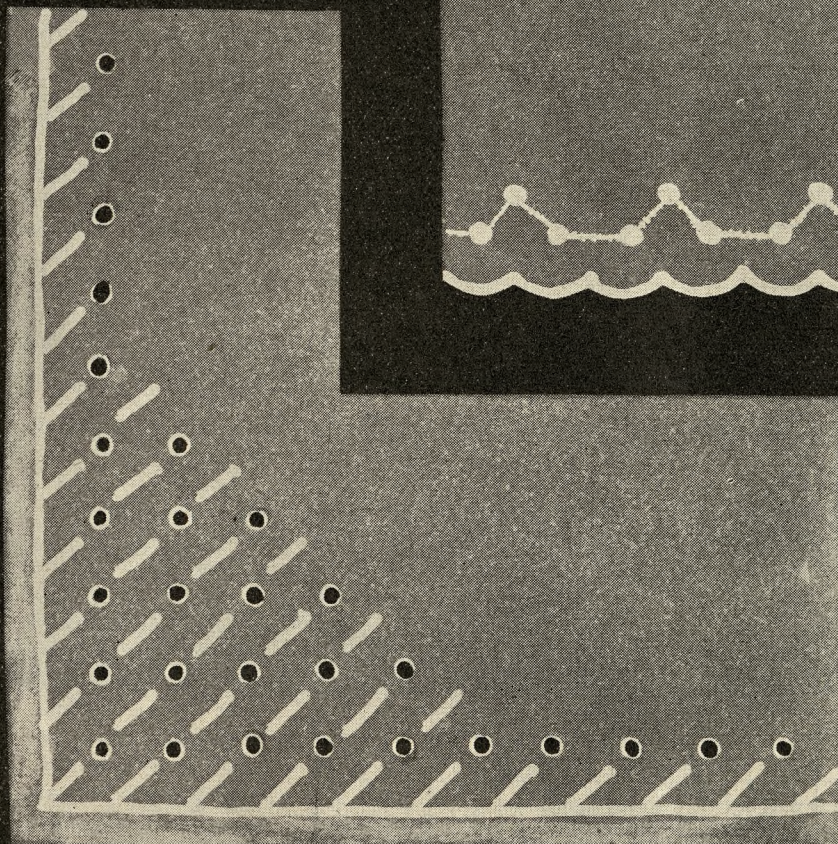
Chusteczka I. Brzeg raz założwszy obdziergujemy gęsto szydełkiem, w następnym rzędzie robimy półsłupek, pięć oczek w powietrzu, półsłupek zaczepiony w pewnej odległości od pierwszego znów pięć oczek w powietrzu i t. d. do-



xc



xc

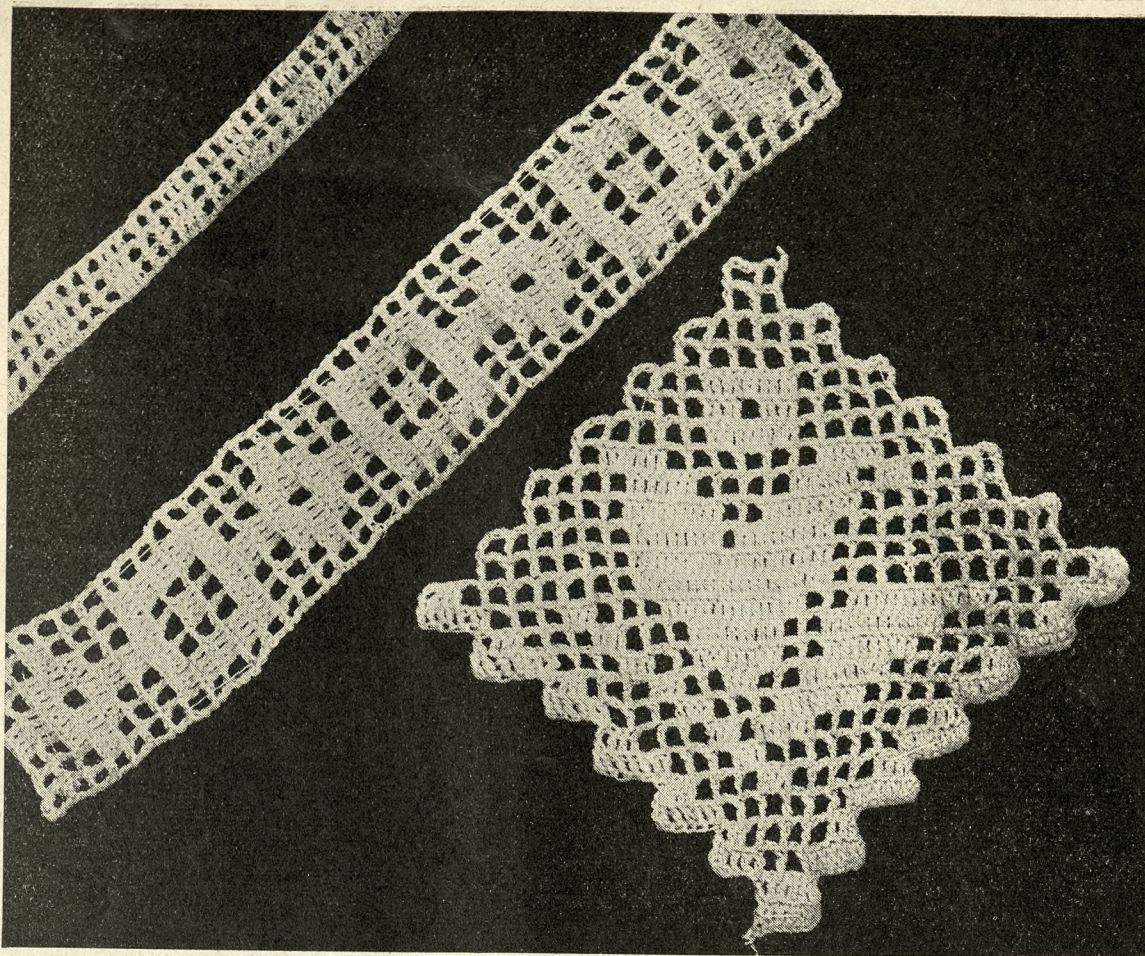


xc

okoła, w następnym rzędzie postępujemy tak samo, robiąc półsłupek w połowie łańcuszka. Dziurki robimy podłużne, kreseczki łączące je ścięciem pocztowym.

Chusteczka II. Ząbki dziergane dość wypukło, kropeczki robione atłaskiem. Nitki za każdym razem nie zrywamy, tylko albo ścięciem pocztowym lub gęsto przed igłą posuwamy się do następnej kropki według rysunku.

Chusteczka III. Obręb szerokości $\frac{1}{2}$ cm. przydziergany okrętką (atłaskiem), kreski robimy też atłaskiem, dziurki przekłuwamy dziurkaczem i gęsto obrzucamy. I kreski i dziurki należy gęsto obfastrygować.

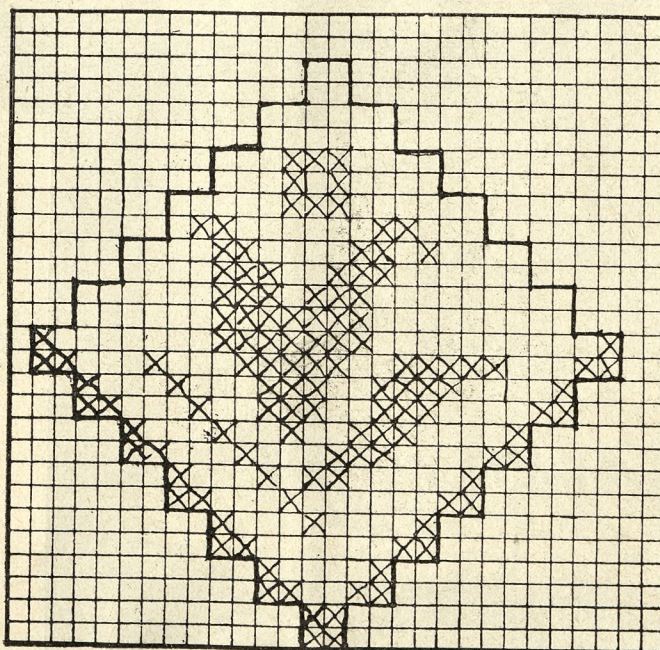
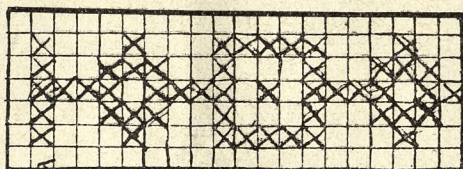


SIATKOWA ROBOTA SZYDEŁKOWA

Siatkową robotę szydełkową wykonywamy w rzędach idących tam i zpowrotem. Kratkowe tło koronki i jednocześnie wrabiamy wzór. Robotę tę możemy wykonywać podług wzorów podobnych do wzorów dla robótek wyszywanych krzyżykami.

Rozpoczynając robotę od łańcuszka wedle wzoru wyrysowanego, liczymy na każde puste okienko, o ile jest pierwsze w rzędzie: 7 oczek, na każde dalsze puste okienko 2 oczka i 1 słupek w trzecie oczko łańcuszka. Na wzorze kratki oznaczają puste okienka, a krzyżyki wzór. Robiąc według wzoru krzyżkowego, robimy na 1 krzyżyk 4 słupki, z których pierwszy i ostatni wypadają na słupkach poprzedniego rzędu, a dwa robimy na oczkach między temi słupkami. Na dwa obok leżące krzyżyki robimy 7 słupków i na każdy następny krzyżyk po 3 słupki. Na końcu rzędu, o ile kończy się słupkami i tak samo zaczyna, przechodzimy do następnego rzędu, odwracając robotę i robiąc 3 oczka, które uważamy za pierwszy słupek, a następny słupek wkłuwamy w drugi od brzoza słupek. O ile rząd kończy się nie słupkami, lecz kratką, to na przejście do wyższego rzędu trzeba

5 oczek. Robota siatkowa szydełkiem nie przedstawia trudności, o ile robimy ją z brzegiem gładkim. Natomiast więcej uwagi trzeba poświęcić na brzegi zębate koronki lub motywów, gdzie rzędy się skracają lub przedłużają.



Wzory siatkowej roboty szydełkowej.

Wąskie wykończenie do chusteczki lub bielizny robimy już od razu na materiale, obrabiając brzeg najpierw półsłupkami. Na tych półsłupkach robimy, idąc wkoło: 1 słupek, 1 oczko, 1 słupek w drugie oczko obrobienia; w ten sposób powstaje okienko, które powtarzamy jeszcze dwa razy, potem w kolejne oczka 3 słupki, znów 3 okienka. Te trzy okienka i trzy słupki powtarzamy wkoło, a i w drugim rzędzie robimy tak samo, ale uważając, aby okienka wypadły nad okienkami, a słupki nad słupkami.

Wstawka szersza.

Wstawka ta jest już wykonana nie jako obrobienie, lecz jako osobna koronkawstawka, którą, podobnie jak motyw wszywamy w bieliznę osobistą lub serwetkę. Wstawkę zaczynamy na 26 oczkach łańcuszka, ma ona 7 kratek czy okienek szerokości. Ponieważ ma równe brzegi, jest

łatwa do wykonania wedle załączonego rysunku i objaśnień ogólnych, dotyczących siatkowej roboty szydełkowej.

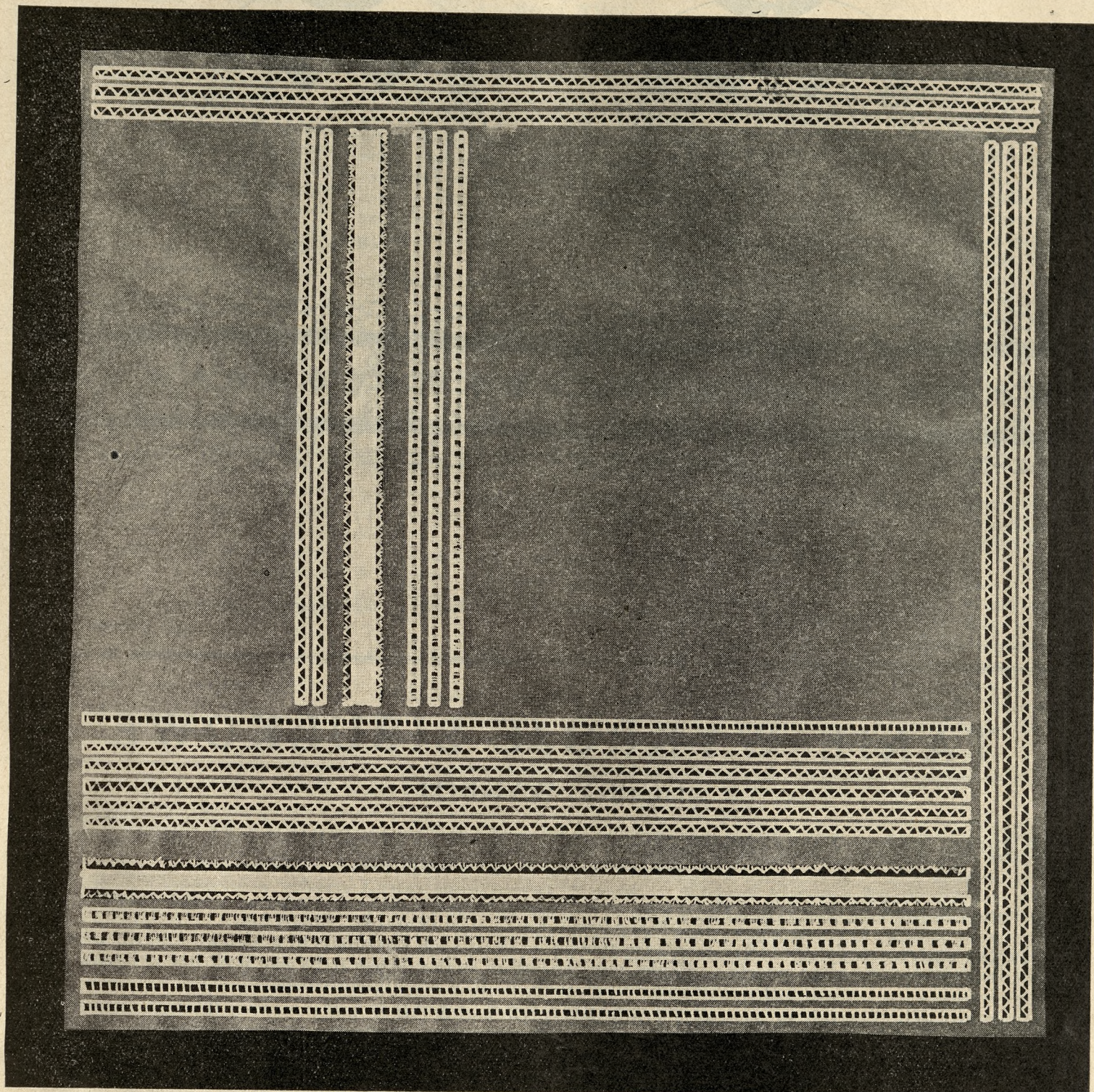
Motyw kwadratorowy.

Motyw ten, którego wzór krzyżykowy podajemy, jest nieco trudniejszy do wykonania z powodu przedłużanych i

skracanych brzegów, które posiada. Objaśnienia tego dotyczące umieścimy w najbliższym numerze, choć niejedna z czytelniczek potrafi motyw ten wykonać zapewne bez pomocy wyjaśnień ogólnych.

As.

SASZETA OPALOWA

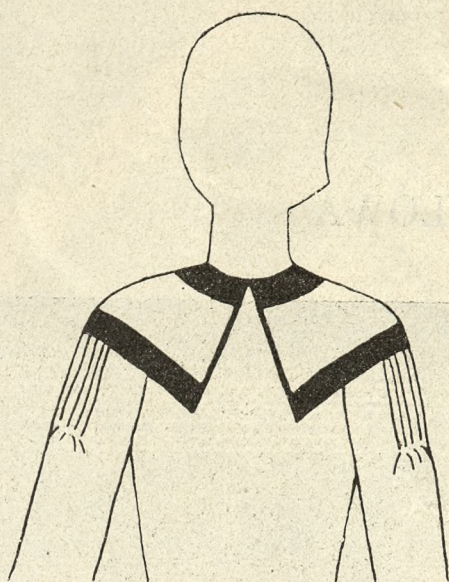


Saszeta z białego opalu, ozdobiona czterema rodzajami mereżek: 1) mereżka zwyczajna, wykończona z obydwóch stron, 2) mereżka krzyżowana, 3) mereżka, wykończona ścięciem obrębkowym, 4) mereżka, powstająca przez krzyżowanie nitki pod spodem pomiędzy dwiema mereżkami, drugi brzeg mereżki

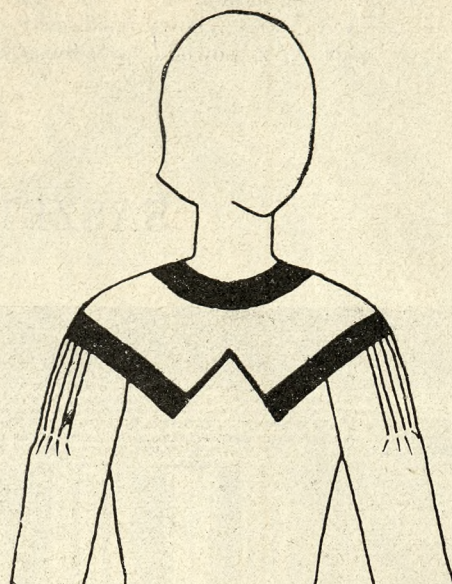
pozostawiamy niewykończony. Na mereżkę pierwszą i czwartą wyciągamy 8 nitki, na drugą — 10 nitki, na trzecią — 7 nitki. Mereżki wykonywa się bawełną Nr. 25. Wielkość saszety 18 × 18 cm. O ile która z czytelniczek chciałaby zrobić trochę większą saszetę, można brzeg gładki naokoło dać nieco szerszy.

KARCZEK DO LETNIEJ BLUZKI

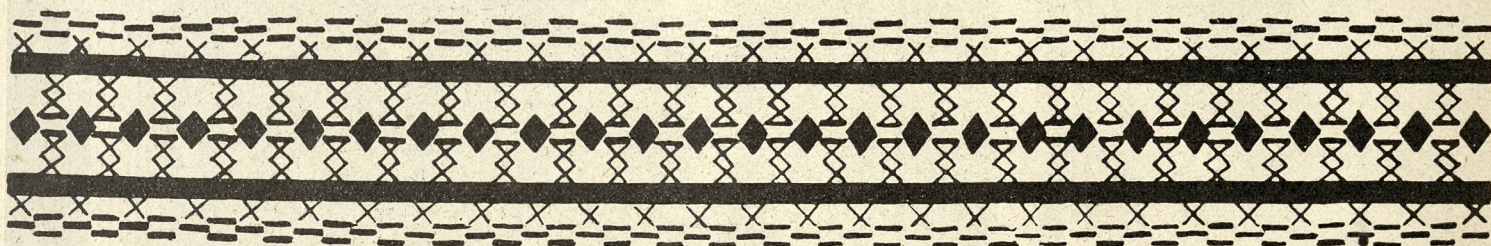
myszywany haftem kolorowym.



przód karczka.



tył karczka.



Wykonanie wzoru:

- 1) *haftem płaskim,*
- 2) *krzyżykami,*
- 3) *ściegiem przed igłą.*

1 i 2 — jednym kolorem ciemnym, np. granatowym; 3 — drugim — jaśniejszym — czerwonym.

M. Dąbrowska.

TANIE WYKROJE BIBUŁKOWE DOBRY WYKRÓJ

ZAPOBIEGA MARNOWANIU MATERJAŁU I SPRAWIA, ŻE NAJSKROMNIEJSZA SUKNIA LEŻY DOBRZE I WYGLĄDA WYKWINTNIE.

Wytwórnia form bibułkowych „Moja krawcowa” przygotowuje tanie wykroje w wielkiej ilości i dużym wyborze dla Prenumeratorek i Czytelniczek „Bluszczu”.

Wystarczy *wybrać* model, *przysłać pieniądze* (nawet w znaczkach pocztowych) a żądany wykrój w ciągu kilku dni zostanie przesłany pocztą. Panie, mieszkające w stolicy, mogą nabywać wykroje w naszej pracowni: plac Zamkowy 9 od godz. 9—6, z wyjątkiem świąt.

Ceny wykroi bibułkowych są następujące: dla pań prenumeratorek — *mały wykrój* (bluzka, kamizelka, bielizna, spódnica, garderoba dziecięca) — 75 gr. *Duży wykrój* (suknia, pyjama, szlafrok, kostjum, płaszcz) — 1 zł.; dla osób postronnych *cenę wyższą*, czyli 1 zł. za mały wykrój i 1 zł. 50 gr. za duży.

Na przesłanie wykroju trzeba nadesłać znaczek pocztowy za 30 gr.

Modele, do których można nabyć wykroje, oznaczone będą w „Bluszczu” kolejną *cyfrą* i literą B. Naprzykład: 1 B, 7 B, 12 B i t. p.

Zamawiając wykrój należy podać numer z literą modelu oraz wymienić jedną z następujących wielkości:

I	gors (połowa)	44	cm.,	biodra	50	cm.
II	„	48	„	„	52	„
III	„	56	„	„	60	„

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI — SOLEC 87 i PLAC ZAMKOWY 9. KONTO P. K. O. 3.700.

KOMUNIKAT HARCERSKI

HARCERSKIE DRUŻYNY AKADEMICKIE.

Naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego rozpoczęło starania o legalizację harcerskich drużyn akademickich w myśl nowej ustawy o stowarzyszeniach akademickich. W tej chwili na wyższych uczelniach w Polsce istnieje 19 zrzeszeń starszoharcerskich (drużyn akademickich).

UDZIAŁ HARCERSTWA W PRACACH MIĘDZYNARODOWEGO KONGRESU WYCHOWANIA MORALNEGO.

W pracach przygotowawczych, mającego się odbyć w roku bieżącym w Polsce, VI Międzynarodowego Kongresu Wychowania Moralnego, biorą udział delegaci Związku Harcerstwa Polskiego, w szczególności harcerstwo współpracuje z komisjami młodzieży, jako czynnika porozumienia międzynarodowego, koedukacji i wychowania, pracy. Stałą delegatką na Kongres z ramienia Naczelnictwa jest Wiceprzewodnicząca Z. H. P. Drużna Harcmistrzyni Rzeczypospolitej Helena Śliwowska.

KSIĄŻKA ANGIELSKA O POLSCE.

Ukazała się w języku angielskim książka p. Violette Mason p. t. „W krainie tęczy”, która w artystyczny sposób informuje społeczeństwo angielskie o Polsce współczesnej. Autorka przez dwa lata przebywała w Polsce w „Dworku Cisiowym” (w Pieninach) i tam też opracowywała rozdziały swojej książki. Szczególnie szeroko omawiana jest w książce praca wychowawcza harcerów, realizujących obok celów polskich idee zbliżenia międzynarodowego młodzieży.

DZIEŃ MYŚLI BRATERSKIEJ.

Dzień 22 lutego, jako dzień urodzin Naczelnej Skautki i Naczelnego Skauta Lor-

dostwa Baden-Powell, poświęcony jest wymianie myśli i uczuć braterskich, łączności służenia wspólnej idei. Organizacje żeńskie skautowe organizują w dniu tym uroczyste zbiórki, poświęcone zagadnieniom zbliżenia międzynarodowego drogą wymiany myśli i korespondencji. Polska organizacja na dzień ten wydaje w ramach czasopisma „Na Tropie” wkładkę, poświęconą specjalnie zagadnieniom międzynarodowym.

WIELKA MAPA WISŁY.

Kierownictwo Harcerskich Drużyn Żeglarskich przy Głównej Kwaterze Harcerzy powierzyło harcerzowi Stanisławowi Szymborskiemu opracowanie mapy Wisły pod względem turystycznym i krajoznawczym. Mapa ta służyć ma do użytku harcerzy wodnych i ogółu turystów. Ciekawa ta praca wkrótce już zostanie wydana w formie książki, z objaśnieniami trudności szlaków wodnych i informacjami krajoznawczymi.

OFIARA NA SZKOŁY KRESOWE.

Na wiadomość o smutnym położeniu szkół kresowych, do Polskiej Macierzy Szkolnej, których los tak bardzo leży Jej na sercu, zaczęły napływać ofiary na cel powyższy. Jedną z pierwszych takich ofiar był dar zasłużonej działaczki, p. Laudyn-Chrzanowskiej, która zaofiarowała na pomoc szkołom kresowym 50 egz. dzieła swego: „Prawo Powszechności Dług Jednostki”.

Poważna ta praca cenionej autorki jest do nabycia w Księgarni Polskiej Macierzy Szkolnej (Jasna 17).

KOMUNIKAT KOŁA PAŃ L. O. P. P.

Warszawskie Koło Pań L. O. P. P. uprzejmie zawiadamia, że dnia 19 lutego w poniedziałek, o godz. 18-ej rozpocznie

się 10 godzinny, Informacyjny Kurs Obrony Przeciwgazowej dla kobiet.

Wykłady odbywać się będą codziennie przez pięć dni, od godz. 18—20 w lokalu Koła Mokotowska 14 m. 16.

Oplata za cały kurs wynosi zł. 3.50 — dla członkiń L. O. P. P. zł. 1.

Informacje i zapisy do dnia 16 lutego w Sekretarjacie Koła Pań L. O. P. P. Mokotowska 14 m. 16, tel. 902-16, w godz. 9—14 i 17 — 19, z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt.

POLSKA UNJA ZGODY NARODÓW.

Organizacja świeżo zarejestrowana w Warszawie pod powyższym tytułem ma współpracować ściśle z „Union Mondiale pour la Concorde Internationale”, która opiera się na solidarności i współdziałaniu całej ludzkości.

P. U. Z. N. zakreśliła ustawą, jako swoją wytyczną, realizację rozbrojenia moralnego. Pokój uwarunkowany jest przede wszystkim stanem duszy i umysłu, tylko więc rozbrojenie moralne jednostek może ugruntować pokój między narodami i państwami.

Jednym z zadań, jakie sobie nakreśliła Unja, będzie dążenie do oparcia wychowania młodego pokolenia na czynnikach rozbrojenia moralnego. Również drogą propagandy prasowej Unja chce dążyć do urabiania opinii publicznej w duchu pokojowym.

Pierwsze zebranie organizacyjne Polskiej Unji Zgody Narodów odbyło się w lokalu Instytutu współpracy z Zagranicą w Warszawie (ul. Marszałkowska 153 m. 4), w dniu 8 lutego r. b. o godz. 8 wiecz.

Po zagajeniu przez Annę Paradowską-Szelągowską, p. Stanisława Adamowiczową, wygłosiła odczyt p. t. „Czy można obecnie mówić o rozbrojeniu moralnym?”. Na temat czynników wszechporozumienia mówiła p. Jadwiga Krawczyńska. „Przeciw rasizmowi” — p. Felicia Turynowa. Później nastąpiły wybory władz Polskiej Unji Zgody Narodów.

KLISZE WYKONANO W ZAKŁ. FOTO-CHEMIGRAFICZNYCH TOW. WYD. „B L U S Z C Z”.

TREŚĆ NUMERU: Czekamy już 12-cie lat — *J. Kramczyńska*. Jak być szczęśliwym w małżeństwie — *Magdalena Samozwaniec*. Świątki litewskie — *prof. Wł. Burkath*. Brat z tłumy — *Irena Deptulanka*. Wizyta u św. Łazarza — *Wanda Melcer*. U nas i u was — *T. Drzemiecka*. Podolska pszenica w San Francisco — *Old Lady*. Z teatrów — *S. P. O. Z* ubiegłego tygodnia — *H. N.* Odpowiedzi od redakcji. Książka dla wszystkich. Z książek — *Herminja Naglerowa*. Książki nadesłane do redakcji. Kobieta w świecie i w domu. Ogrodnictwo i hodowla: O cebuli — *Zofia Wróblewska*. Indyki na stół wielkanocny — *Marja Lepkowska*. Odpowiedzi działu ogrodnictwa - hodowlanego — *M. S. S.* Dom i gospodarstwo: O wędzeniu i urządzeniu wędzarni — *Marzena Saryusz-Stokomska*. Racjonalne paliwo — *Wanda Dobrzańska*. Jadłospis tygodniowy. Przepisy gospodarskie — *Melba*. Mody i roboty.

WARUNKI PRENUMERATY:

w kraju oraz do Austrii, Czechosłowacji i Węgier: miesięcznie — 4.50 zł., kwartalnie — 13.50 zł., rocznie — 54 zł.
Do innych krajów miesięcznie — 6 zł. Zmiana adresu — 50 gr.

Prenumeratę przyjmuje Administracja „Bluszczy” — Warszawa, Solec 87 i Pl. Zamkowy 9.

Konto P. K. O. — Warszawa Nr. 3700.

W y d a w c a: Tow. Wydawnicze „Bluszczy”. Sp. z ogr. odp.

Redaktorki: *STEFANJA PODHORSKA-OKOŁÓW* (naczelną) i *MARJA PODHORSKA-OKOŁÓW*.

Dział robót pod kierownictwem *JADWIGI KORZENIOWSKIEJ*.

Dodatek „Wychowanie i szkoła” pod kierownictwem *WANDY BORUDZKIEJ*.

Redakcja i Administracja: Warszawa — Solec 87, tel. 2-44-18 i 5-87-03.

Zakłady Graficzne Tow. Wyd. „Bluszczy”, Warszawa, Solec 87.

Polecamy bardzo
praktyczną i pożyteczną książkę
wydawnictwa „ŻYCIE PRAKTYCZNE“
p. t.

**Książka kucharska
dla oszczędnych
gospodyń**

która ułatwia znakomicie pro-
wadzenie kuchni taniej,
smacznej i zdrowej.

Cena książki 1 zł.
Z przes. poczt. 1 zł. 50 gr.

Do nabycia w Tow. Wyd. „BLUSZCZ“ —
Warszawa, Solec 87 i plac Zamkowy 9.

Jak ty to robisz ?

Że zawsze wyglądasz tak ładnie i świeżo!
To żadna tajemnica!
Prostu używam do rannego i wieczor-
nego mycia

Przetłuszczonego mydła „JASKIER“ M. MALINOWSKIEGO tylko 90 gr.

łącącego zalety mydeł wykwintnych z przystępnością ceny.

WARSZAWA
Apteka, ul. Nowy-Świat 31.
Lab. Chem. Farm., ul. Chmielna 4.

**KSIĄŻKA
WYDAWNICTWA**

p. t.

Bielizna Dziecięca

„Życie
Praktyczne“

zawiera wskazówki, jak samej przygo-
tować bieliznę dla niemowląt i dzieci
do lat 7-miu. 63 rysunki w tekście i
2 tablice kroju.

Cena 1 zł.
Z przes. poczt. 1 zł. 30 gr.

Wysła Tow. Wydawnicze
„BLUSZCZ“ — Warszawa
Plac Zamkowy 9 i Solec 87.

Nie wszystkiego musimy się wyrzec

z chwilą możliwości zaradzenia sobie
w dziedzinie rękodzielnictwa.

„JA TO ZROBIĘ“

pismo, poświęcone robotom ręcznym, daje bogaty materiał i uczy
dokładnie haftu, koronki, robót z wełny, bielizniarstwa, drobiazgów
ze skóry, praktycznie wychowuje, rozwija zainteresowanie do
rzeczy pięknych i pożytecznych. Miesięcznie tylko 1 zł. w prenu-
meracie z dodatkiem tablicy robót.

EGZEMPLARZE OKAZOWE WYSYŁA ADMINISTRACJA PO
OTRZYMANIU ZNACZKA POCZTOWEGO ZA 30 GROSZY.

**Redakcja i Administracja: Warszawa,
plac Zamkowy 9 i Solec 87.**

Egzemplarze pojedyncze w cenie 50 gr. są do nabycia we wszyst-
kich kioskach z czasopismami. **Konto P.K.O. Nr. 15.880**